Nr. 47 (1091). Warszawa, dnia 10 (23) Listopada 1901 r. Rok XXI.

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“ (wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Adres: Sadowa Nr. 14.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki i piątki od 11 do 12 rano.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu 6 miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 3.



## POLITYKA.

### Ratowanie Austryi.

*Wiedeń, 14 listopada.*

Demokracya była w całej Europie zachodniej siłą unaradawiającą, kitem państw. „Jedna i nierozdzielna“ rzeczpospolita francuska, odbudowane zjednoczone cesarstwo niemieckie — zawdzięczają jej swe istnienie, zwycięztwa i spójność wewnętrzną. Od mnóstwa pokrzyżowanych i sprzecznych interesów królików i książątek niemieckich Bismarck, przywłaszczając sobie tradycye sejmu frankfurckiego z r. 1848—9, zaapelował, jak wiadomo, do masy ludu rozdzielonego sztucznemi historycznemi granicami. Dwukrotnie, raz w r. 1863, gdy zwycięstwem odradzających się narodowo Włoch nad Austryą w r. 1959 poruszone były wszystkie umysły i rozbudzone pragnienia, które przymusowo spały od r. 1851, drugi raz w r. 1866, w przeddzień wojennej rozprawy z Austryą, wystąpił Bismarck w imieniu Prus publicznie z projektem oparcia parlamentu ogólno-niemieckiego na głosowaniu powszechnem; i był to z pewnością jeden z silniejszych atutów pruskich w tej walce, która skończyła się wyparciem Austryi po za granice Niemiec i zjednoczeniem ich pod hegemonią Prus. Tem bardziej, że ta chorągiew demokratyczna zatknięta była na mocnej podstawie nowożytnie-ekonomicznej, na związku celnym, na popieraniu wielkiego przemysłu, na zaspakajaniu gospodarczych i po części także kulturalnych pragnień mieszczaństwa przemysłowego.

Rozumie się, że ten przykład wzbudza zazdrość w Niemcach austryackich. Wszak i oni mieli kiedyś zaczątki podobnej polityki: wszak w końcu XVIII w. cesarz Józef II próbował stanąć po stronie mieszczaństwa i ludu i oprzeć się na tych żywiołach przeciw możnowładcom świeckim i kościelnym, w celu wytworzenia w swem państwie nowożytnych sił produkcyjnych, a bardziej jeszcze — w celu zaszachowania dążności rozproszonych, stworzenia nowożytnej jedności państwowej. Program ten, jak wogóle działalność absolutyzmu oświeconego, miał niewątpliwie charakter kulturalno-mieszczański: brakło mu demokratyzmu. Tak samo jednak brak demokratyzmu absolutyzmowi oświeconemu Fryderyka II: a jednak później, wraz z rozwojem mieszczaństwa, unaradawiająca polityka pruska umiała stać się i demokratyczną, przynajmniej w takim stopniu, w jakim to było niezbędnem dla stłumienia dążeń do odrębności. W Austryi józefinizm podnosił czasem, choć nieśmiało, głowę: że wspomnimy ministerya Auersperga, które przekształciły nieco w duchu dzisiejszym stosunek państwa do kościoła, a zarazem zaprowadziły też pośrednie wybory do Rady państwa, zamiast delegacyj poszczególnych sejmów krajowych; lecz nigdy dynastya i książęta, którzy jej w ministeryach służyli, nawet wspierając się na mieszczaństwie, nie zechciały posunąć się do zasady głosowania powszechnego i równego. Ta niekonsekwencya, zdaniem niektórych, gubi Austryę...

Ale państwo Habsburgów dzieli przepaść od państwa Hohenzollernów. W tem ostatniem — jeśli pozwolimy sobie objąć owem mianem całe terytoryum dzisiejszego cesarstwa niemieckiego — jedna narodowość podzielona była sztucznemi granicami na wiele państewek; w pierwszem — jedną niemniej sztuczną granicą objęte były i są liczne narodowości. Prąd demokratyczny XIX w. budził świadomość narodową nietylko śród Niemców, niestety, ale i wszystkich innych narodowości Austryi, nawet takich, których— jak Czechów — najświatlejsi Niemcy jeszcze w r. 1848 za narodowość nie uważali. Ponieważ dążenie do jedności państwa, a przez to samo do wynarodowienia, a przynajmniej zmniejszenia praw i korzyści narodowości niemieckich, zespoliło się z liberalizmem mieszczańskim i względnym demokratyzmem, więc dążności autonomiczne, obrona narodowości, o ile nie doprowadziły do prawno-państwowego wyodrębnienia, jak na Węgrzech, choć z początku też często były liberalnemi i demokratycznemi, z czasem zawarły przymierze z federalizmem i klerykalizmem. To jest podwójna sprzeczność, ciążąca nad życiem politycznem Austryi i zaciemniająca je. Stąd wypływa dotychczasowa bezsilność zarówno liberalizmu — bo ma on u nogi kulę i sprzeczność centralizmu — jak dążeń narodowościowych, wypaczanych przez przymierze z reakcyą. Stąd też—między innemi—zjawisko takie, że inteligencya niemiecka, pod względem społecznym wyznająca dość skrajne poglądy i zresztą zupełnie uczciwa (bo nie mówimy tutaj o „wszechniemcach“) w konsekwentnem zdemokratyzowaniu ustroju państwowego szuka przedewszystkiem i dopatruje środka — ratowania zagrożonego bytu państwowego Austryi.

Przedstawicielem takiej właśnie inteligencyi jest dr. Rudolf Springer. Jest to pseudonim młodego pisarza, bardzo utalentowanego i wykształconego, specyalisty w zakresie prawa państwowego. Zajmowana posada nie pozwala mu występować pod własnem nazwiskiem. Pod powyższym jednak — i innymi — pseudonimami ogłaszał on już parokrotnie, szczególnie od czasu, jak rozszalała nad Austryą burza narodowościowa, ciekawe rozprawy. Do najciekawszych należy krytyka teraźniejszego parlamentaryzmu austryackiego w tutejszym miesięczniku *Deutsche Worte* *). Szczególnie właśnie krytyczna strona tej rozprawy zawiera dużo myśli nowych i godnych uwzględnienia.

Jak wiadomo, Izba poselska austryacka, zarówno jak wszystkie sejmy krajowe, składa się z przedstawicieli czterech „kuryj“: większej własności ziemskiej, izb handlowych, miast, gdzie wybierają mieszkańcy płacący najmniej 4 złr. podatku bezpośredniego, i mniejszej własności wiejskiej, gdzie wymagany jest także cenzus podatkowy, zależny od prowincyi (10—5 złr.); Badeni dodał piątą kuryę — powszechną, w której głosują wszyscy, i ci, co głosowali w innych kuryach, i niepodatkowani bezpośrednio. Niektórzy chcą w tym systemie widzieć „przedstawicielstwo interesów,“ głosowanie „zorganizowane,“ lepsze od „panowania zatomizowanej ma-

*) „Die oesterreichische Frage und das System der Interessenvertretung.“

sy“ (niejaki p. Karol Benoist w *Revue des deux Mondes* poleca go nawet Francuzom...). Faktycznie — jest to pono stałość reprezentacyi w wiekach średnich, a rezultatem tego systemu jest — odebranie parlamentowi charakteru organu jedności państwowej, w którym różne rozbieżne interesy znajdują wspólną miarę w dobrze publicznem i wspólną wypadkową — w uchwałach większości.

Podział narodu na kurye wznosi mur chiński między miastem a wsią, między agraryuszami a przemysłowcami. Wyborcy jednej kuryi nie czują żadnej potrzeby oglądania się na interesy innych, na interesy ogółu, i, rzecz prosta, wybierają posłów, przejętych tym samym duchem. Wybór z kuryi równa się w praktyce „mandatowi imperatywnemu.“ instrukcyi obowiązującej, która jest zaprzeczeniem parlamentaryzmu i przez niektóre konstytucye (np. francuską) wyraźnie zakazane, ponieważ czyni wszelką dyskusyę, wszelkie przekonywanie się wzajemne, zbytecznem i niemożliwem. W Austryi w dodatku ilość mandatów z każdej kuryi jest z góry określona: 85 z większej własności, 21 z izb handlowych, 118 z miast, 129 z gmin wiejskich, 72 z kuryi powszechnej. Z małymi wyjątkami z góry więc wiadomo, jak kto w danej kwestyi na zasadzie samej swojej przynależności do tej lub innej kuryi, głosować musi. Jeśli nie ma przekonywania, to jakiż zostaje środek walki, nacisku lub oporu? Jedynie gwałt, brutalność, skandal lub obstrukcya — a to tem bardziej, że poseł z danej kuryi może nie wiem jak zaszkodzić interesom państwa i ogółowi; jeśli tylko występował w interesie swego ograniczonego koła wyborców, to może być pewien ich uznania—a wszak tylko przed nimi jest odpowiedzialny.

Ograniczając w ten sposób koło wyborców i interesów, wchodzących w grę przy wyborze, ustrój kuryalny z natury rzeczy działa jak sito, odsuwające od zwycięstwa i wykluczające z parlamentu wszelkie umysły wyższe, wznoszące się ponad przedziały klas i ujmujące interesy całości na dalszą metę, a zapewnia przewagę fanatykom i ograniczonym. Ba, gorzej jeszcze! Ponieważ w obrębie każdej kuryi istnieją tylko już jednakowe szersze interesy, a walka jednak między kandydatami toczyć się musi, więc toczy się ona o drobnostki, o dziwactwa, o interesy klik, o osobistości, co powoduje oszczerstwa i wszelkie brudy i obniża znów poziom parlamentu. Szczególnie daje się to odczuć w kuryi miejskiej, gdzie wszechwładnem jest ograniczone, tępe, niewykształcone drobne mieszczaństwo i gdzie też krzewi się antysemityzm tak brutalny, jak nigdzie.

Dalej, istnienie pięciu kuryj pociąga za sobą konieczność pięciu różnych podziałów państwa na okręgi wyborcze. Granice tych okręgów różnych kuryj, jako nierówne i niedopełnione, nie zbiegają się z sobą. Jedna i ta sama grupa ludności wybiera posła z kuryi miejskiej razem z jednymi sąsiadami, z wiejskiej — z drugimi, z kuryi powszechnej—jeszcze z innymi. W dodatku okręgi kuryi piątej (powszechnej) są olbrzymie: czasem obejmują pół miliona ludności (jak Brody, Tarnopol i in.), czasem cały kraj koronny. Wobec tego wszystkiego nie może wcale wytworzyć się żadna opinia publiczna okręgu, przed którą poseł byłby odpowiedzialny i która, kierowana, jak gdzieindziej, przez grono wpływowych osobistości miejscowych, przedstawiających interesy konkretne, działałaby na posła miarkująco. Przeciwnie, w takich okręgach, widoki powodzenia może mieć jedynie kandydat, przedstawiający jakiś interes masowy, ogólnikowy, a więc mglisty i odległy, lub też popierany przez szeroko rozgałęzioną organizacyę jednolitą. Takimi interesami mglistymi i odległymi są: narodowy i klasowo-robotniczy, taką organizacyą— kościół; jedynie więc narodowi, robotniczy lub klerykalni kandydaci mogą tu zwyciężać.“ Miasta łączone też po kilka lub kilkanaście, mimo znacznej odległości, w jeden okrąg kuryi trzeciej, też nie mają konkretnych wspólnych interesów; dlatego poddają się hegemonii inteligencyi zawodowej, która ze względów konkurencyjnych i z natury swego wykształcenia jest zawsze skrajnie nacyonalistyczną.

Zresztą podział na kurye wogóle musi wysuwać na pierwszy plan spory narodowościowe. Dzięki bowiem temu podziałowi, różne programy społeczne, odpowiadające różnym klasom jednego i tego samego narodu, wcale się nie ścierają przy wyborach. W obrębie kuryi interesy społeczne są jednolite; więc może tylko *grać rolę* antagonizm narodowościowy—a wyżej wyłuszczone czynniki potęgują gwałtowność występowania tych antagonizmów w parlamencie.

Dodajmy do tego, że niema jednego dnia wyborów, który w innych krajach jest jakby chwilą objawienia się sumienia społecznego, jedności świadomości państwowej, gdy tymczasem tutaj wybory odbywają się w różnych datach dla każdej kuryi, ba! dla każdej gminy, jeśli — jak w IV i V — trzeba dopiero wybierać prawyborców; że przy wyborze tych prawyborców decydują prawie wyłącznie względy osobisto-miejscowe; chłop-wyborca nie próbuje nawet ocenić wartości ogólnego kierunku, któremu jego wójt lub leśniczy służy — a zrozumiemy, że parlament austryacki nie jest bynajmniej zwierciadłem, odbijającem w sobie nastrój ludu, lecz — systemem luster, jakie używane są w panopticach do wywoływania najśmieszniejszych, najkarykaturalniejszych efektów przez kolejne odbijanie obrazu widza w powierzchniach wklęsłych, wypukłych i t. d.

Taaffe przez cały szereg lat umiał skupować sobie różnemi ustępstwami większość do każdego ważniejszego głosowania w tym parlamencie, niemającym jedności i świadomości, większości partyjnej, w którejby się ona wyrażała. Badeni jednak znalazł kasę wyczerpaną, nie mógł zadowolić Czechów inaczej, jak tylko prowokując Niemców. I rozszalała się burza, którą z najwyższą tylko trudnością teraz hr. Koerber za pomocą oliwy, gładkich słówek i milionów imertycyjnych napokaja. Naprawdę udać mu się to może; uratować Austryę potrafi on jednak jedynie, jeśli będzie miał odwagę zerwać z dotychczasowym systemem reprezentacyi. Tembardziej, że system nietylko narodowości rozpętuje i podnieca, ale i pod względem czysto społecznym podkopuje porządek, działa rozkładowo. Przedewszystkiem — zawierają się w nim i wystawione są przezeń na jaskrawe światło dzienne tak krzyczące niesprawiedliwości, jak nigdzie: w Belgii dzięki *vote plural*, niektórzy wyborcy mają po 2 i 3 głosy, ale w Austryi proporcya deputowanych, tj. liczba wyborców w kuryach jest taka, że głos drobnego posiadacza wiejskiego znaczy tyle, co 7, mieszczanina—co 21, magnata — co *1000* głosów zwyczajnego wyborcy z kuryi powszechnej! Panowanie mniejszości jest tak widocznem, że autor dziwi się, jak ta mniejszość nie drży o jutro... Kurye zapewniają wprawdzie magnatom i wielkim kapitalistom większość bez walki; ale właśnie dlatego (uwaga głęboka!) nie walczą oni wcale o swe idée wśród ludu, jak to czynią nawet junkrzy pruscy, i *konserwatyzm w kuryach ludowych wcale nie jest reprezentowany*, tylko co najwyżej *radykalizm reakcyjny* (antysemityzm, klerykalizm bezwzględny itp.), który jest dla państwa sam przez się niebezpieczny i nie może być przeciwwagą prądów rewolucyjnych. Inteligencya, zamknięta w kuryi miejskiej razem z większością ograniczonych, fanatycznych kołtunów, ze wstydu do ich ochlokracyi rzuca się w objęcia stronnictwa skrajnie demokratycznego... Mieszczaństwo handlowo - przemysłowe, które mogłoby być narzędziem stopniowego postępu, korzystając samo z przywileju kuryalnego, nie ma odwagi do walki przeciw przywilejom, jest zdemoralizowanym, tchórzliwym, łask tylko czekającym, podnóżkiem arystokracyi. Ta zaś, nie potrzebując, jak gdzieindziej, walczyć o byt swój polityczny, rozpiera się ślepa na ruch czasu i niekiedy stawia opór nawet koronie: „Szwarcenbergowie czescy przeciwstawiają swą politykę tradycyjną — dynastycznej polityce Habsburgów, o ile ta nie leży pogrzebana w archiwum dworskiem.“ Pod tradycyjną polityką Habsburgów rozumie tu autor—józefinizm.

W ten sposób — państwo toczy się ku przepaści. Jakiż ratunek? Zdaniem dr. Springera — jedynie w równem, bezpośredniem, tajnem głosowaniu powszechnem bez kuryi, z zastrzeżeniem tylko reprezentacyi mniejszości (proporcyonalnej). Otwarcie przyznaje, że główną zaletą tego systemu byłoby rozbicie zwartych jedności narodowościowych. Austrya—mówi—dotąd źle stosowała zasadę: *divide et impera*, podburzając narodowości jedne przeciw drugim. To roznieciło pożary na wszystkich rogach... Teraz, zgodnie z nowożytnymi stosunkami, trzeba dać możność różnym klasom jednego i tego samego narodu, stanąć do siebie w przeciwieństwie, a zgodnie z analogicznemi klasami innych narodów. „Widzielibyśmy, w jakim stanie po takich wyborach powróciłoby Koło polskie; i klub czeski!“ Niemcy zaś w porozumieniu z Włochami i z Rusinami, którzy zadowoliliby się niewielkiemi korzyściami, mogliby rządzić Austryą, w najgorszym razie jeszcze Słoweńców do pomocy zapraszając. Jeśli zaś Niemcy boją się, że nie mieliby większości, to można przecież reprezentacyę oprzeć na dwóch zasadach: ludności—i sumy płaconych podatków, tak aby bogatsi, więcej opodatkowani Niemcy, Włosi, no—i coprawda Czesi — wybierali więcej posłów. W takim razie autor oblicza, że na 400 posłów nieco więcej niż 200 przypadłoby Niemcom.

Bardzo dalecy jesteśmy od sympatyi dla prądów feodalno-autonomicznych, dla Koła polskiego i młodych czechów, ale musimy też stwierdzić, że liberalizm niemiecki w tej najsympatyczniejszej, najpostępowszej nawet formie, jaką reprezantuje dr. Springer, podobnem stanowiskiem wystawia sobie świadectwo naiwności.“ Jakże może się spodziewać, że Słowianie—bez różnicy stronnictw — zgodziliby się na podobne „poprawienie“ głosowania powszechnego, zapewniające większość Niemcom?! I to czyta się w organie posła Pernersdorfera: no — austryacki „bernsteinizm“ lepszy od pierwowzoru. . Charakterystycznem jest, że z każdego wiersza artykułu widać, iż autor chce osobiście przekonać p. Koerbera, aby ten dla uratowania Austryi zniósł kurye i wprowadził głosowanie powszechne. Ale p. Koerber nie wątpliwie pozostanie głuchy na te dowcipne argumenty. Choćby nawet teraźniejszy system działał najbardziej rozkładowo — na daleką przyszłość, to p. Koerber woli to, niż środek, któryby równał się otwarciu szluzy potokowi. Do jakiej wysokości woda wtedy dojdzie, co się da uratować? któż przewidzi. I narodowościom by to nie zaszkodziło: demokratyzacya tylko je wzmacnia zwykle. Więc lepsza stara austryacka mądrość stanu, którą p. Koerber—choć pod innymi pozorami — nie gorzej od Taaffego potrafi:—*fortwursteln*...

*zz.*

**Tydzień polityczny.** Li-Hung-Czang zmarł jeszcze d. 6 b. m. w Pekinie. Człowiek zdolny, robotnik doskonały, może jedyny w Chinach dyplomata trzeźwo na potęgę świata po za Chinami patrzący, zwolennik cywilizacyi europejskiej, ale reformator słaby, lękliwy, powierzchowny, przeważnie w sferę rządową i wykonawczą zapatrzony. Sędziwość wieku (przeszło 76 lat) stratę rzeczywistą jako ubytek czynnej siły dla Chin zmniejsza.—Wielkie mrozy w prowincyi Czyli opóźnią powrót dworu do Pekinu z Kaifengu.

Z Transwalu wiadomość o nowej dla Boerów pomyślnej potyczce. De Wet ma się już znajdować w Kraju Przylądkowym — z 6 tysiącami. Jest to uczciwe kłamstwo. Wszystkich Boerów na widowni walki Kitchener ocenia na 10 tysięcy, i bliższym jest prawdy. — O wystąpieniu przed trybunał w Hadze znowu ucichło. Zdaje się, że ze strony Transwalu prywatnie tylko wniesiono jakieś żądanie i prywatnie też ze strony trybunału doradzano je cofnąć. Rząd holenderski złożył Izbom drukowane oświadczenie, że nieprzeparta konieczność narzuca mu neutralność, ale tej nie posunie on aż do zapomnienia o wspólności rodu z Boerami. Z taką interwencyą można było wystąpić śmiało i w samym Londynie i prawdopodobnie też to, czem poczęstowano Izby, wzięte jest z ustnego lub piśmiennego oświadczenia w Londynie lub Hadze.

Powściągliwość Francyi wobec Turcyi tłomaczą sobie jakimś naciskiem dyplomatycznym, Anglii przedewszystkiem. Musiałaby być dyplomacya francuska bardzo niedołężną, gdyby dopiero podczas 5-dniowej wyprawy (9 go już była ugoda z Turcyą) poznała granice, do których posunąć się jej wolno. Nie, Delcasse widział je odrazu i odrazu też nie myślał o zaborze Lesbosu. Tylko dziennikarzom żal, że nie zabrał i stąd oskarżenia.

Na porządku dziennym we Francyi prawa gospodarcze: zabezpieczenie starości górników, prawo opiekuńcze nad służbą kolejową dróg upaństwowionych, uchwała nadająca statkom handlowym, należącym do Francuzów, przywileje niedostępne dla obcych (wniosek deputow. Maby, z poprawką rządu), pożyczka 265 mil. fr. na pokrycie należności-niepaństwowych, włączonych do kontrybucyi ściąganej z Chin.

W cesarstwie niemieckiem cicho. Z Monachium zapowiedź, że nowe cła agrarne upadną niezawodnie; w radzie związkowej drobne tylko ulgi do projektu wprowadzono. W Prusiech najważniejszem zadaniem państwa są procesy wytaczane matkom i dzieciom za występki nauczycieli, którzy dzieci te prześladowali nawet cielesnymi razami — za pozwoleniem zwierzchności. Proces w Gnieźnie o bunt matek wrzesieńskich zaczęty w przeszłym tygodniu, ciągnął się jeszcze d. 19-go. — Cesarz Wilhelm ma jechać do Wiednia — na wiosnę.

W Austryi p. Gołuchowski pod skrzydłami Francyi otrzymał drobne ustępstwa i zadośćuczynienia od Turcyi. Jest tego cała litania; najważniejsze dwa kościoły i szkoły w Albanii i północno-zachodniej Macedonii. Cesarz podobno zdecydowany jest na odprawienie Izby deputowanych, wydanie nowego dla niej regulaminu, a w każdym razie na dalsze rządy z § 14, choćby bez p Koerbera. Koło odważyło się na postawienie jakichś w tajemnicę owiniętych żądań i na zagrożenie obstrukcyą. Węgrzy dopominają się łagodniejszych warunków do ugody, która ma być obecnie dla nich uciążliwą. Że też i oni nie rozumieją własnego interesu i przedlitawskiego sobkostwa i głupoty nie zastąpią zalitawską rozwagą i instynktem zachowawczym.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Z NAD WARTY I ODRY.

Kierownicy opinii publicznej w Górnym Śląsku zostali zaniepokojeni broszurą p. Biedermanna, wydaną p. t. „Pobudka wyborcza." Można się bardzo krytycznie zapatrywać na akcyę wyborczą, podjętą przez p. Biedermanna razem z uwięzionym p. Rakowskim, można podejrzewać szczerość pobudek wydawcy hałaśliwej *Pracy*, jednakże faktem jest, że dopiero pod naciskiem akcyi p. Biedermanna kierownicy prasy górnośląskiej musieli po raz pierwszy otwarcie wypowiedzieć, co myślą o przyszłych wyborach na Śląsku i o swojem stanowisku względem nich. I to jest zasługa p. Biedermanna.

W odpowiedzi na „Pobudkę wyborczą" w *Katoliku* bytomskim ukazał się manifest p. t. „Przyszłe wybory na Górnym Śląsku," podpisany przez pp. Napieralskiego, Dombka, Siemianowskiego i Palacza w imieniu redakcyi *Katolika* i *Dziennika Śląskiego*, p. Koraszewskiego w imieniu redakcyi *Gazety Opolskiej*, oraz p. Kowalskiego od *Nowin Raciborskich*. Ta zbiorowa odezwa posiada charakter bardzo doniosłego dokumentu politycznego, wobec czego warto jest poznać bliżej i ocenić szczegółowo.

We wstępie do odezwy jej autorowie motywują swe wystąpienie tem, że gazety polskie po za granicami Śląska żywo się zajmują sprawami tej dzielnicy. Nic w tem dziwnego. Obecny wielki ucisk wszystkich Polaków w Prusiech sprawia, że Polacy na Śląsku, czy w Poznańskiem, w Prusiech Zachodnich czy Warmii, czy nawet w Westfalii, widząc, że nieprzyjaciele przykładają niejako siekierę do korzenia *całego* narodu naszego w Prusiech, zaczynają się kupić i mówić: jeden wspólny nieprzyjaciel, więc niech będzie jedna wspólna obrona. I Górnoślązakom nie szczędzi się rad, pochodzących—zdaniem autorów odezwy — z gorącego uczucia i krewkiej, gorącej natury Polaków. Dopóki te głosy gazet polskich były tylko radami, pisma nasze na Śląsku nie miały przyczyny w tej sprawie się odzywać. Z chwilą jednak, gdy gazety z po za Śląska zabierają się do czynnej tam agitacyi wyborczej, obowiązek i odpowiedzialność ich wobec sprawy ludu nakazuje im otwarcie wypowiedzieć się tak o nowych hasłach, na Śląsk wnoszonych, o ludziach, którzy je głoszą, jak i o tem, co gazety śląskie o przyszłych wyborach myślą i jakie wobec nich zajęłyby stanowisko, gdyby te wybory były już za pasem.

*Praca* p. Biedermanna wychodzi ze stanowiska, że „narodowe odrodzenie Górnego Śląska jest faktem dokonanym," a przeto lud górnośląski powinien posłów polskich wybierać. Dalej pismo to twierdzi, że gazety górnośląskie tendencyjnie przedstawiają stan rzeczy na Górnym Śląsku, że uświadomienie narodowe jest tam daleko silniejsze, aniżeli to z ich słów wynika. Następnie mówi: nie pod znakiem jakiejkolwiek *partyi* powinniśmy się starać o zwycięstwo dla Polaków na G. Śląsku, a kandydaci powinni mieć za program jedynie *narodowość polską*. W końcu radzi, aby we wszystkich okręgach górnośląskich bez wyjątku stanęli kandydaci polscy, którzy się do centrum nie przyłączą. Nareszcie przedstawia w swej „Pobudce wyborczej" gazety polskie na Śląsku z *Katolikiem* na czele jako tchórzliwe i nawet daje do zrozumienia, że *Katolik* z obawy przed stratami pieniężnemi nie występuje ostrzej przeciw centrum.

Scharakteryzowawszy obszernie takie stanowisko *Pracy*, odezwa przystępuje do jego krytyki, przyznać należy bardzo znamiennej i w pewnej mierze słusznej. A więc twierdzi, że narodowe odrodzenie Górnego Śląska wcale nie jest dokonanem, jakkolwiek już nie brak ludzi gorąco myślących, przejętych pragnieniem działalności szerszej. Na przeszło milionową ludność polską zastęp takich ludzi jest zbyt szczupły. Wynik wyborów zależy od rzesz ludowych, szczególnie w takich razach, kiedy chodzi o zupełne zerwanie z całą przeszłością i wkroczenie na całkiem nowe tory. Sprawa wyborów na G. Śląsku, związana przed 30 laty ze stronnictwem centrowem, rozwijała się zrazu pod hasłami wyłącznie *katolickiemi*. Z ustaniem kulturkampfu wystąpiły sprawy ekonomiczne i socyalne na pierwszy plan i lud górnośląski dawno żąda od posłów dokładnego programu pod tymi względami. Dopiero w ostatnich latach, w miarę rozwoju samowiedzy narodowej, przyłączyły się do sprawy wyborów także hasła narodowe. Ten rozwój wynika z odrębności stosunków górnośląskich, z charakteru jego przewodników, braku inteligencyi polskiej, z wielkiej zależności ekonomicznej ludu od Niemców. Wobec tego hasło narodowościowe nie wystarcza. Lud nie może powierzyć obrony swoich praw ekonomicznych i społecznych kandydatowi, który tylko woła, że jest Polakiem, dopóki nie wie, co ten kandydat myśli o wszystkich tych sprawach. A więc kandydat musi mieć bezwarunkowo jasny program ekonomiczno-społeczny. O obsadzeniu wszystkich bez wyjątku kandydatur nie może być mowy, bo na to *brak ludzi*. Kandydatami zaś — zdaniem autorów odezwy — powinni być tylko rodowici Górnoślązacy lub ci z po za granic Śląska, którzy przez długi pobyt w tej dzielnicy poznali stosunki i pozyskali zaufanie jej ludu.

Jakież jest wobec tego stanowisko gazet górnośląskich, w których imieniu występują autorowie odezwy? Powiadają oni dosłownie: „..przy obecnym stanie rzeczy w tej dzielnicy uważamy za konieczność, *aby Górny Śląsk pozostał przy partyi centrowej*, jak dotąd." Dlaczego? Naprzód ze względów politycznych. Rząd pruski tylko czeka na to, ażeby się rozbiła zgoda i jedność między polskimi a niemieckimi katolikami. Dobro sprawy katolickiej wymaga, aby pozostali przy centrum. Nie mniej wymaga tego względ na sprawę polską — nietylko na Śląsku, ale w całych Prusiech, ponieważ centrum jest jedyną partyą w parlamencie, która Polaków zawsze broniła. Oderwanie się G. Śląska od centrum może sprawić, że Polacy nie będą wtedy mieli żadnego przyjaciela w parlamencie i nie będą wogóle na nikogo liczyć. Wszystkie gazety katolicko-niemieckie mogą cofnąć nam swoją przyjaźń. Trzymania się partyi centrum wymagają względy taktyczne. Księża górnośląscy są wszyscy za centrum, a oni to jedni z inteligencyi rodzimej poczuwają się do wspólności z ludem polskim i pracy nad nim. Nietylko więc energicznie będą się opierali oderwaniu G. Śląska od centrum, ale gdyby się to mimo ich oporu udać miało, natenczas cofną się od wszystkiego. Czyż można lekceważyć zależność ekonomiczną bardzo wielu wyborców polskich od Niemców? Nie wahamy się powiedzieć, że wolelibyśmy posła stracić, aniżeli narazić sto rodzin na utratę zarobku i nędzę.

W końcu odezwa oświadcza, że sprawa przyszłych wyborów na G. Śląsku nie jest sprawą partyi, tylko osób. Nie o to będzie chodziło, aby centrum rozbić i wygnać ze Śląska, tylko o to, jakich ludzi posłami do centrum obrać. Gdyby wybory były już przede drzwiami, dalibyśmy wyborcom taką radę: kto z dotychczasowych posłów nie pilnował dobra wyborców, albo kto wbrew ich woli i życzeniu mówił i działał, tego nie obierajcie. Kto spełnił swój obowiązek, ten wart, aby dalej posłował. Gdy będzie chodziło o postawienie nowego kandydata w okręgu z ludnością polską, zalecamy wam wybrać takiego, który jest *jednej wiary* i jednej narodowości z wami i do którego macie zaufanie, że ani jednej, ani drugiej nie zdradzi, ani jej się nie wyprze.

Umyślnie podałem bardzo obszerne streszczenie tego ciekawego dokumentu, ażeby czytelnicy wiedzieli, jakie żywioły dotychczas jeszcze kierują świadomością polityczną naszego ludu na Górnym Ślą-

sku. Rozpatrzmy teraz krytycznie rozumowanie „katolikowców.“

Jeśli mówią oni, że uświadomienie narodowe jak najszerszych mas ludności górnośląskiej, nie jest jeszcze „faktem dokonanym“ to mają słuszność, jednocześnie ponosząc winę tego, gdyż dbali zawsze przedewszystkiem o interesy wyznania katolickiego, a o spotęgowaniu uświadomienia narodowego myśleli bardzo mało. Otóż właśnie dla podniesienia poziomu tego uświadomienia koniecznem jest wystawienie odrębnych, niecentrowych kandydatów polskich. Jeden rok agitacyi przedwyborczej w tym zakresie—bez względu na sam wynik wyborów — może więcej zdziałać, aniżeli dziesięciolecie dyplomatyzującej, *katolicko-polskiej* działalności gazet górnośląskich. I rzeczywiście na Górnym Śląsku masy (nie jednostki gorąco czujące) odwracają się od centrum *), dowodząc tem, że są już bardziej uświadomione, aniżeli twierdzą „katolikowcy“. Najzupełniejsza zgoda na to, że haseł narodowych jeszcze za mało, ażeby poruszyć masy górnośląskie, że zasady społeczno ekonomiczne kandydatów najsilniej zaważą na szali. Ale czyż interesy społeczno-ekonomiczne pracującej ludności górnośląskiej znajdą obrońców pomiędzy centrowcami? Czyż centrum upomni się kiedykolwiek o prawa tych górników, hutników i drobnych chłopów, stanowiących olbrzymią większość polskiej ludności na Śląsku? Centrum, a zwłaszcza jego odłam śląski z hr. Ballestremem na czele, jest potęgą wprost wrogą interesom społeczno-ekonomicznym ludu polskiego i popieranie tego centrum jest świadomem szkodzeniem owym interesom. Wiadomo przecież, że dotychczas, dzięki *Katolikowi*, lud górnośląski powierzał swe mandaty ludziom, o których pismo to zgóry wiedziało, że nie będą oni bronili ani interesów ekonomicznych, ani narodowych, tylko jedynie i wyłącznie wyznaniowych ludności polskiej. Obłudą nie jest przeciwstawianie argumentom *Pracy* zadania jasnego programu ekonomiczno społecznego.

Krytyka programu *Pracy* jest obłudna, ale bądź co bądź zawiera jakieś argumenty, posiadające pewne pozory słuszności. Natomiast część pozytywna odezwy zbudowana jest z szeregu oczywistych i jawnych fałszów i odsłania cyniczne stanowisko klerykałów, odgrywających od czasu do czasu rolę narodowców. „Katolikom chodzi o interes nie narodowości, lecz tylko wyznania, dlatego więc drżą na samą myśl rozbicia „jedności i zgody wyznaniowej,“ bo przecież o żadnej innej jedności i zgodzie Niemców-katolików z Polakami niema mowy. Na Śląsku panują stosunki pomiędzy Niemcami a Polakami wprost wrogie i rząd nie ma już na co czekać, gdyby istotnie chciał nawet czekać na rozłam. „Obrona Polaków przez centrum jest już dla wszystkich procesem, pozbawionym wszelkiej wartości. Centrowcy, jako katolicy, żądają, ażeby dzieci polskie były przygotowane do spowiedzi w języku polskim i to jest *maximum* ich żądań w sprawie polskiej. Po za tem katolicki hakatyzm niczem się nie różni od protestanckiego. Polacy, tracąc pomoc centrum, nie właściwie nie tracą, a już jak najmniej sympatyi gazet centrowych, prześcigających się z konserwatywnemi w zwalczaniu polskości **). O tej solidarności polskich księży górnośląskich z ludem polskim, o jakiej mówi odezwa, pisałem już niejednokrotnie—nie będę jej więc powtarzał. Zaznaczę tylko, że z punktu widzenia interesów polskości na Śląsku najlepiej byłoby właśnie, gdyby księża „cofnęli się od wszystkiego.“ „Frazes o narażeniu“ wyborców jest pozbawiony wszelkiej wartości. Ciekawe, dlaczego ten argument nie przychodził do głowy *Katolikowi* wówczas, kiedy centrum było w opozycyi i głosowanie na kandydatów centrowych istotnie narażało setki rodzin na utratę kawałka chleba.

Jasnem jest tedy, że „katolikowcy“ za cenę kilku mandatów, przyznanych im dobrowolnie przez centrowców, i nadal będą prowadzili politykę demoralizacyi narodowo politycznej na Śląsku. Ciekawe tylko, czy ten lud, który tak długo ich słuchał, pozwoli się i nadal prowadzić na pasku? Zdaje się, że nie — a w takim razie przy najbliższych wyborach będziemy świadkami walki, która poruszy do głębi masy polskie na Śląsku i stanie się erą nowego życia tej dzielnicy.

Proces młodzieży poznańskiej zakończył się skazaniem wszystkich na kilkomiesięczne więzienie, pomimo że rozprawa sądowa wykazała zupełną bezpodstawność oskarżenia. Niewinne organizacye studenckie chciano zrobić jakiemiś tajnemi urządzeniami spisku przeciwko całości państwa, czepiano się wszelkich błahostek, tendencyjnie kłamano i fałszowano — aby w końcu idea „sprawiedliwości“ pruskiej odniosła tryumf. Proces — w porównaniu z procesem gimnazyastów — budził bardzo mało zainteresowanie w społeczeństwie. Publiczność świeciła w sali rozpraw nieobecnością. Młodzież trzymała się bardzo dobrze, a obrońcy sumiennie spełnili swój obowiązek *).

*Pośrednik.*

*) Tak było nietylko przy ostatnich wyborach.

**) Wyjątek stanowi *Kolnische Volkszeitung*, pragnąca łagodnego i powolnego germanizowania Polaków.

*) W poprzedniej korespondencyi (nr. 45), na str 544, szp. 1, w. 1 od dołu, zamiast „a więc przez szlachtę,“ winno być „a więc i przez szlachtę“; szp. 2, w. 35 od góry zam. „katolicką“ — *katowicką*; w. 61 od góry, zam. „socyaliści, zwolennicy *Dziennika Berlińskiego*,“ winno być „socyaliści i zwolennicy.“

## DZIECI NIEŚLUBNE.

### II.

Są czasy jedne różne od drugich: dla odmiany ludzkich obyczajów odmieniać się też ludzkie prawa mają, aby miasto pożytku, szkody wielkiej nie czyniły.

Skarga: *O prawach niesprawiedliwych.*

Ciekawem niezmiernie zadaniem dla historyka kultury byłoby wyśledzić przebieg historyczny tworzenia się poglądów na dzieci nieślubne w społeczeństwie europejskiem, lecz dotąd, o ile wiemy, praca taka nie istnieje. Wiadomo w każdym razie, że możni tego świata w ubiegłych wiekach nie bardzo krępowali się opinią publiczną w wyposażaniu swoich dzieci „naturalnych.“ Mógł przecież w wieku XV syn nieślubny Izabelli Borgia zasiąść, jako Alexander VI, na tronie papieskim i mianować syna nieślubnego, Jana, księciem Gandawii i Walencyi, Cezara obdarzyć kapeluszem kardynalskim a córkę Lukrecyę wydać za księcia Jana Sforzę. Mogli przecież synowie nieślubni królów i książąt dobijać się tronów, a jeszcze w wieku XVIII syn Augusta II, Maurycy Saski, mógł ubiegać się o księstwo Kurlandzkie, zająć stanowisko marszałka Francyi. Za takim przykładem szła szlachta: dzieci znakomitych rodem ojców tytułowały się same bękartami (batard), używały imienia i herbu swych ojców i bywały dopuszczane do najwyższych urzędów. Tu więc kwestya rozwiązywała się bardzo prosto. Chodziło tylko o *plebs misera et contribuens*, a tutaj społeczeństwo radziło sobie również w sposób bardzo nieskomplikowany i gdy matka nie mogła, czy nie chciała wyżywić swego dziecka, oddawała je na wychowanie społeczeństwu, które w tym celu tworzyło „domy podrzutków“ i „żłobki.“ Pierwsze tego rodzaju schronisko powstało podobno w wieku VI w Trewirze. Zakłady te były w rękach kościoła, jedynego wówczas czynnika miłosierdzia i dobroczynności publicznej. W roku 1198 z inicyatywy papieża Innocentego III powstał pierwszy dom podrzutków zaopatrzony w tak zwaną *ruota*, obracaną dokoła osi kolebkę, w której umieszczano niemowlęta, tak iż matka podrzucająca dziecię, pozostawała niepoznaną. Te instytucye rozpowszechniły się następnie w całym świecie (u nas organizował je dopiero w połowie XVIII wieku ksiądz Baudouin) i społeczeństwo wymawiało sobie długo, że w ten sposób uczyniło wszystko, co mogło i powinno uczynić dla ofiar „nielegalnej“ miłości; jak wiadomo nawet umysł tej miary, co Jan Jakób Rousseau, wierzył w takie rozwiązanie kwestyi, a u nas dotąd pono nawet filantropijnie usposobione jednostki nie inaczej sądzą. Tymczasem na Zachodzie od dawien dawna pogląd taki obalono. W Anglii, gdzie „opieka nad nędzą“ została usystematyzowaną i uorganizowaną przez administracyę państwową, powstał okrzyk zgrozy gdy pod koniec wieku XVIII i na początku XIX, ludzie, jak Sir William Edm, Aikin, Gisbourne poczęli zwracać uwagę na to, co się dzieje z sierotami, oddanemi pod opiekę administracyi: Wydzierżawiano je całemi gromadami fabrykantom. „W wielu okręgach fabrycznych, zwłaszcza w Lancashire, dopuszczano się strasznych tortur na tych niewinnych, opuszczonych istotach, które wynajmowano fabrykantom. Mordowano je pracą niepomierną, biczowano, zakuwano w kajdany i torturowano w sposób straszliwy. Często wskutek głodu chudły jak szkielety, podczas gdy batogiem pędzono je do pracy.“ *) Wielką zasługą Dickensa jest poruszenie tej kwestyi w powieści „Olivier Twist,“ przez co zwrócił na nią uwagę najszerszych kół publiczności.

W naszem społeczeństwie, niezmiernie bogobojnem, miłosiernem o niczem podobnem nie ma mowy — jak sądzą poczciwe duszyczki. W rzeczywistości dzieje się coś podobnego. Podrzutki są oddawane na mamki, a potem powierzane majstrom rzemieślniczym, jako terminatorzy; dozór nad temi dziećmi po największej części spoczywa w rękach ochotniczek-filantropek i członków towarzystw dobroczynności, pełniących ten obowiązek w sposób biurokratyczny. Wynik jest taki, że polski Dickens znalazłby mnóstwo Antków i Wicków Znajdow, których los niczem nie różni się od losu Oliviera Twista, kiedy był w terminie u wyrabiacza trumien.

Jednakże już w wiekach średnich zachodziła potrzeba uregulowania nietylko praw dziedziczenia dzieci nieślubnych, lecz również alimentowania ich, tj. zmuszenia rodziców do dawania środków utrzymania. Już prawo kanoniczne przewiduje w pewnych wypadkach możność zmuszenia ojca do wspierania dziecka „naturalnego.“ Dawne prawo francuskie uznawało również obowiązek alimentowania nietylko dziecka w pierwszym czasie po urodzeniu, lecz również matki podczas połogu, podobnie prawo niemieckie, angielskie, kantonów szwajcarskich i niektórych Stanów północnej Ameryki. Dopiero prawodawcy rewolucyi mieszczańskiej zdobyli się na zmianę zapatrywań; w ich prawodawstwie, to, co wykracza po za ramy ustanowione w prawie rodziny mieszczańskiej, nie istnieje i stąd powstał ów barbarzyński paragraf 340 kodeksu napoleońskiego „la recherche de la paternité est interdite“ (poszukiwanie

*) John Filldm, cytowano w rozdziale XXIV „Kapitału.“

ojcowstwa jest wzbronione). To znaczy: Jeżeli ojciec usuwa się od obowiązku ponoszenia ciężaru utrzymania dziecka nieślubnego, matka nie ma żadnej możności zmuszenia go do tego na drodze prawnej. Bezduszny ten paragraf przeszedł następnie do prawodawstwa naszego i dotąd znajduje fanatycznych obrońców w sferach prawniczych u nas, tak samo jak we Francyi.

Lecz ludzie z epoki rewolucyjnej do pewnego przynajmniej stopnia czuli, jaką krzywdę wyrządzają tysiącznym ofiarom zmysłowości męskiej. Konwent francuski np. uchwała 28 czerwca 1793 roku: *La nation se charge de l'éducation physique et morale des enfants abandonnés. Désormais, ils seront designes sous le seul nom d'orphelins. Aucune autre qualification ne sera permis.* (Fizyczne i moralne wychowanie dzieci opuszczonych jest rzeczą narodu. Odtąd będą one nosiły nazwę sierot; żadna inna nie jest dozwoloną). W celu uskutecznienia tej uchwały postanowiono założyć w każdym departamencie dom podrzutków, a w roku 1804, kiedy zaczął obowiązywać kodeks napoleoński, rzeczywiście pomnożono ogromnie te przytułki. Lecz kiedy przekonano się, że tych „dzieci narodu" jest trochę zanadto (w roku 1833 było w takich przytułkach 126,629 dzieci, z których część podobno ślubnych, gdyż mężatki, pragnąc korzystać z dobrodziejstw państwowych, podrzucały dzieci), społeczeństwo mieszczańskie, w którem oszczędność jest kardynalną cnotą w życiu prywatnem jak i państwowem, cofnęło swe dobrodziejstwa; zniesiono owe kołebki przy domach podrzutków, i teraz trzeba, aby matka ogłosiła swą „hańbę" urzędownie, przedstawiła świadectwa ubóstwa i wtedy dopiero dziecko będzie przyjęto na wychowanie państwa. Nasze poczciwo bogobojne społeczeństwo zawsze zdawało sprawę na łaskę opatrzności: „jakoś to tam będzie." Faktycznie zaś jest tak, że rodzi się u nas około 10,000 dzieci nieślubnych (w roku 1893 według Załęskiego „Król. Pols. pod względem statystycznym" 10,939), o ile ojcowie nie poczuwają się sami do obowiązku opieki nad niemi, muszą być wyżywione z groszowych zarobków matek, a zaledwie drobna cząstka znajduje przytułek w instytucyach dobroczynnych. I okropny ten stan właściwie nikogo nie obchodzi.

Prawo francuskie nie zdołało wszakże wtargnąć do wszystkich krajów. W Anglii, państwach Skandynawskich, w Ameryce, Niemczech, Szwajcaryi i Austryi prawo pozostawiło matce dziecka nieślubnego możność pociągania ojca do ponoszenia ciężarów wychowania. Jednakże w wielu wypadkach prawo jest pod tym względem niezmiernie zawiłe i zachodzi np. często stosunek taki, że ojciec odpowiada nie wobec matki i dziecka, lecz wobec urzędu opieki nad opuszczonemi dziećmi, który zeń ściąga część kosztów za wychowanie dziecka. W najnowszych czasach mamy dwa przykłady rozwiązania sprawy przez prawodawstwo, oparte na nowożytnych zasadach, mianowicie obowiązujący od roku 1900 kodeks prawa cywilnego w Niemczech i projekt urzędowo ogłoszony do takiego kodeksu w Szwajcaryi.

Zaznaczyliśmy na wstępie, jakich dziwolągów logicznych dopuścili się prawodawcy niemieccy, orzekając, że dziecię nieślubne „nie uważa się za pokrewne" ojcu. Lecz §§ 1705—1718 świadczą przecież o innym duchu. Oto najważniejsze wymagania tego prawa § 1708: „Ojciec nieślubnego dziecka jest obowiązany dawać mu do szesnastego roku życia utrzymanie, odpowiadające stanowisku życiowemu matki. Utrzymanie stanowią środki do życia, jak również koszty wychowania i wykształcenia w pewnym zawodzie. Jeżeli dziecko w szesnastym roku życia wskutek fizycznych lub duchowych niedomagań nie może utrzymać się samo, to wtedy ojciec jest obowiązany wspierać je również po za tym terminem." Ten obowiązek alimentacyi przez ojca jest głównym; dopiero gdy ojciec nie może dostarczyć utrzymania, wchodzi w moc obowiązek matki i jej rodziny (§ 1709). Alimenty muszą być płacone z góry za trzy miesiące (§ 1710). Ojciec nieślubnego dziecka jest również obowiązanym ponosić koszty połogu matki (§ 1715). Już przed narodzeniem dziecka matka może za pośrednictwem sądu zmusić ojca do złożenia kwoty pieniężnej, odpowiadającej kosztom połogu i trzymiesięcznego utrzymania dziecka (§ 1716).

Projekt kodeksu szwajcarskiego co do alimentów o tyle jest korzystniejszym dla dzieci nieślubnych, że tu wysokość alimentów stosuje się nietylko do stanowiska życiowego matki, lecz również do dochodów i majątku ojca. Ale przedewszystkiem projekt ten jest o tyle jeszcze postępowym, że przewiduje nietylko skargę o alimenty, lecz również o przyznanie ojcowstwa: Gdy dopuszczono się na kobiecie gwałtu, gdy uwodziciel użył swej przewagi, jaką mu daje położenie prawne (opieka względem pupilki, nauczyciel względem uczennicy itp.) lub gdy uwodziciel obiecywał żenić się z uwiedzioną, sąd może zmusić ojca do uprawnienia, adoptowania dziecka nieślubnego, ze wszystkimi skutkami prawnymi (pod względem dziedziczenia, używania nazwiska itd.), jakie pociąga za sobą usynowienie.

Lecz pod innym jeszcze względem projekt szwajcarski oznacza postęp ogromny. Prawo niemieckie bowiem przyznaje dziecku nieślubnemu względem matki i jej rodziny pewne stanowisko dziecka legalnego (§ 1705), lecz pomimo to orzeka: „Matka nie posiada praw rodzicielskich wobec dziecka — nieślubnego. Ma ona prawo i obowiązek troszczyć się o osobę dziecka; lecz nie może być zastępcą jego. Opiekun wobec prawa reprezentuje dziecko, o ile powierzona jest matce troska o nie (§ 1707). Natomiast § 346 projektu szwajcarskiego brzmi: „Matce przysługują prawa rodzicielskie nad dzieckiem nieślubnem, chyba że ustanowiono opiekuna z urzędu." Jest to jedyne rozwiązanie logiczne i zgodne ze sprawiedliwością. Skoro bowiem prawo na ojca dziecka nieślubnego wkłada tylko obowiązek ponoszenia w części materyalnych ciężarów wychowania, na matkę zaś całą troskę o nie, to musi również przyznać tej matce prawo stanowienia o losie dziecka, prawo reprezentowania go wobec społeczeństwa; tylko w wypadkach nadzwyczajnych, gdy matka tym obowiązkom nie czyni zadość, może być ustanowiona opieka.

Zwolennicy § 340 kodeksu napoleońskiego często wojują twierdzeniem, że dochodzenie ojcowstwa doprowadza do „skandalów, zgorszenia i szantażu." Dziwny argument. Bo jakże to: kiedy mężczyźni usuwają się od obowiązków względem istoty, której dali życie i wobec uwiedzionej kobiety — to nic, ale jeżeli będzie zakłócony spokój uwodziciela lub, broń Boże, wskutek procesu o alimenty wykryje się „zacny obywatel," wtedy grozi niebezpieczeństwo? Nawet w imię moralności rodziny występują ci panowie; chodzi im o to, aby rodzina nie dowiadywała się z procesu, że mąż, ojciec lub brat ma dziecko nieślubne. Jest to więc etyka polegająca nie na dążeniu do wykorzenienia złego, lecz na ukryciu go, pomimo że na tem ucierpi istota niewinna — dziecko nieślubne. Jedynie argument dotyczący szantażu mógłby być brany pod uwagę. Jednakże temu zapobiega łatwo prawodawstwo i praktyka sądowa. Już przy wniesieniu skargi o alimenty kobieta jest w położeniu względnie trudnem, gdyż musi dostarczyć dowodów, że oskarżony jest ojcem jej dziecka, a prócz tego we wszystkich prawodawstwach szantaż jest karany surowo i samo wniesienie skargi niesłusznej o alimenty może doprowadzić do wytoczenia procesu kryminalnego. W każdym razie, jak przekonywa praktyka rządowa, wypadki szantażu na tem polu są niezmiernie rzadkie. Więcej nawet: wogóle procesów o alimenty toczy się względnie niewiele, gdyż samo istnienie paragrafu odnośnego wystarcza, by ojcowie dzieci nieślubnych nie usuwali się od obowiązku. Kronika skandalów daleko obfitszy czerpie materyał z procesów, wynikających z legalnych związków pomiędzy mężczyzną i kobietą, z procesów cywilnych o rozwody (w Niemczech rok rocznie takich procesów wszczyna się około 13,000). Statystyka kryminalna zaś poucza nas, że gwałcenie i uwodzenie przy użyciu karygodnych środków jest, niestety, zbrodnią niezmiernie rozpowszechnioną (w Niemczech np. za to podlega karze około 3,000): przytem zbrodni tych dopuszczają się niezmiernie często mężczyźni żonaci (w r. 1898 na 3,179 skazanych było żonatych 1,406). Skoro więc społeczeństwo musi znieść taką wielką liczbę procesów, pochodzących z naruszenia prawa małżeńskiego i skoro kryminalność, spowodowana wyuzdaniem płciowem, jest tak wielką, to lekceważenie sprawiedliwości względem dzieci nieślubnych, dla bojaźni przed „skandalem i zgorszeniem" musi się wydać absurdem." Względy takiej etyki nie mogą być brane pod uwagę. Przeciwnie, etyka indywidualna nakazuje bezwarunkową czystość obyczajów; etyka indywidualna i społeczna musi domagać się koniecznie, aby mężczyzna ponosił skutki swych namiętności płciowych na równi z kobietą. Tym obowiązkom mężczyzna czyni zadość tylko wtedy, gdy na równi z kobietą bierze na siebie wszystkie troski o potomstwo, bez względu na to, czy jest ono „legalne" wobec instytucyj prawnych, czy też nie. Prawo pisane ze swoim schematyzmem, wynikającym z samej jego natury, nie może w tym, jak w tysiącznych innych wypadkach czynić zadość wszystkim wymaganiom etyki: jest ono niejako jej surogatem, gdyż nie potrafi ochronić od krzywdy; może zapobiegać tylko, by krzywda nie przekraczała pewnych granic. Tak więc i w tej kwestyi. Zapatrywania etyczne sprawiają, że bez względu na przepisy prawne, w każdym razie znaczna liczba ojców dzieci nieślubnych poczuwa się, jak widzieliśmy, do swoich obowiązków. W społeczeństwie zaś nowożytnem, w którem rodzina, małżeństwo ulegają przekształceniu z powodu przewrotów ekonomiczno-społecznych, zmieniają się też odpowiednio zapatrywania na dzieci, które przeżyte prawo określa mianem „nielegalnych." Istnieje wszakże i istnieć zapewne zawsze będzie pewna ilość jednostek o moralności niższej od poziomu ogólno-społecznego: przeciwko tym w danej kwestyi są potrzebne społeczeństwu przepisy, zapobiegające wielkiej krzywdzie, jaką te jednostki sprawiają: przepisy zmuszające ich do ponoszenia w części przynajmniej ciężarów wychowania dzieci. Ci więc, co oświadczą się za owym bezmyślnym paragrafem kodeksu Napoleona, stają w obronie jednostek o nizkim poziomie etycznym, paczą sumienie społeczne.

*Dr. J. B. Marchlewski.*

## Stowarzyszenia gospodarcze w Niemczech.

Gdy przed laty pięćdziesięciu powstały pierwsze stowarzyszenia gospodarcze, przywitano je bardzo życzliwie. Jedni spodziewali się, iż będą potężnym orężem w ręku zamykających warstw średnich, a nawet deską ratunku dla klasy nieposiadającej, inni upatrywali w nich

rozsądny i „legalny“ sposób przeistoczenia scenery i społecznej. Wprawdzie społeczeństwo w myśl przedustawnej harmonii dzieli się na zuchów i niedołęgów, czyli „silnych“ i „słabych,“ bogatych i biednych, wprawdzie państwo nic na to poradzić nie może, o ile nie chce krępować wolności osobistej, ale za to można porządek naturalny nieco poprawić za pomocą „self-helpu.“ Niechaj jedni połączą się spokojnie dla celów wspólnego kredytu, inni dla wspólnego zakupu, inni jeszcze dla utrzymywania wspólnych magazynów itd. Nie zaszkodzi nawet, jeśli najmici utworzą oparte na duchu kupieckim stowarzyszenia zawodowe. Słowem, bądź dlatego, że stowarzyszenia ekonomiczne stawiały sobie program społeczny, przypominający nieco ideały stowarzyszeń angielskich za wielkiego marzyciela, Roberta Owena, lub francuskich instytucyj tego rodzaju za Louis Blanca, bądź też dlatego, że na znaku swym umieściły gałązkę oliwną, jako symbol pokoju i zgody, cieszyły się one sympatyą powszechną. Można było kpić z nich, że zamachnęły się motyką na słońce, że za pomocą homeopatycznych pigułek, w dodatku osłodzonych, chcą wyleczyć ciężkie, trwające od tysięcy lat plagi społeczne, ale nikt nie odważyłby się wypowiedzieć im walki. Pozostawiono je własnemu losowi.

Pierwsze stowarzyszenia ekonomiczne były kredytowe, których przeznaczeniem było uwolnić rzemieślnika z rąk lichwiarzy. Co prawda, ci podnieśli gwałt, ale opinia publiczna, upatrując w nich pijawki wyzysku, poparła kasy oszczędności i kredytu swą sympatyą. Dalej ukazały się zarodki stowarzyszeń spożywczych, przywitane powszechnymi oklaskami. Ale oto okazało się, iż instytucye te głęboko pozyteczne psują interesy kramikarzom w małych miasteczkach. Władza pod naciskiem skarg kupiectwa śledziła odtąd uważnie rozwój tych stowarzyszeń, szykanując je na każdym kroku. Z początku zabroniono urzędnikom zapisywać się na członków, a potem spuszczono na nie grad drobnych przepisów prześladowczych. Niejednokrotnie już proponowano nawet za Miquela wydanie wyraźnych ograniczeń, skierowanych przeciwko stowarzyszeniom spożywczym, będącym solą w oku „średniemu stanowi.“ Sfery zaś ładu i porządku żywią niechęć do tych instytucyj, od kiedy wstąpiły na drogę szerszej działalności społecznej i dążą do emancypacyi i niezależności nietylko na polu zakupu, ale nadto i w dziedzinie produkcyi.

Idea zrzeszenia z biegiem czasu przeniknęła w dalszym ciągu do kół rolniczych i święci tam obecnie tryumfy, o których się przed laty nikomu nie śniło. Rolnicy marzą już dzisiaj o międzynarodowej organizacyi zakupu narzędzi i środków wytwórczych oraz sprzedaży swych artykułów. Nie ukrywają oni chęci pozbycia się raz na zawsze wszelkiego pośrednictwa handlowego, o czem świadczy ich krucyata przeciwko giełdom i handlowi terminowemu, który pono naraża ceny zboża i produktów rolnych na ciągłe wahania. To też zaniepokojone izby handlowe zaczęły żądać praw wyjątkowych przeciwko „koalicyi“ rolnej. Publiczność, kupująca, w tym razie przyklasnęła wrogom rolnictwa. Tocząca się od dwu miesięcy w Berlinie „wojna mleczna“ zdradza wyraźnie wrogie usposobienie ludności miejscowej względem związków, traktujących klientelę swą jako rasową krowę dojną. Mleczarze Marchii Brandenburskiej, zaopatrującej Berlin w mleko za pomocą drobnych handlarzy, utworzyli kartel, aby procedurę sprzedaży wziąć we własne ręce. Chcąc za jednym zamachem zjednać sobie sympatyę publiczności, kartel założył w Berlinie mnóstwo filij, ofiarujących doskonałe mleko po cenie znacznie niższej, niż poprzednio. Na tej zasadzie był z góry pewien powodzenia i zwycięstwa. Aliści sprawa wzięła dziwny obrót. Ludność berlińska — a więc setki tysięcy biednych gospodyń—oświadczyła, iż woli robić zakupy mleka na warunkach gorszych, aby tylko nie zgotować tryumfu agraryuszom. Od czasu kampanii bowiem w obronie traktatów handlowych i taniego zboża lud robotniczy kipi nienawiścią do samolubnych magnatów rolnych. Pomódz im w utworzeniu kartelu mlecznego a zwalczać ich „lichwę zbożową“ — znaczyłoby prowadzić buchalteryę podwójną i ściskać dłoń swemu odwiecznemu wrogowi, a tego lud berliński, wyszkolony społecznie, nie rozumie. Ekonomicznie dostatecznie oświecony, wie on nadto, iż kartel dopóty będzie się bawił w liberalną zniżkę ceny, dopóki obawia się współzawodnictwa handlarzy; z chwilą zaś, gdy ci, pobici na głowę, ustąpią z pola „wojny mlecznej,“ wtedy jako nieograniczony samowładca rynkowy, zacznie wyzyskiwać publiczność bez pardonu. Ponieważ w sercu ludzkiem obok twardych tonów pobudek egoistycznych rozbrzmiewają cicho, miękie dźwięki liryczne współczucia i altruizmu, więc jakoś kobietom proletaryatu żal się zrobiło biednych handlarzy mleka, którzy w towarzystwie swych cugowych psów obwożą towar po Berlinie. W ten sposób z wyjątkiem arystokratycznej dzielnicy „Zachodu,“ cała stolica wypowiedziała wojnę spółce mleczarskiej, w której rej wodzą co prawda magnaci rolni, ale do której należy sporo chłopstwa wielkiego i średniego. Spółka zwróciła się z odezwą do ludności berlińskiej, zalała prasę i słupy uliczne ogłoszeniami, denuncyowała handlarzy o fałszowanie mleka, co okazało się po części sprawką dostawców, lecz nie handlarzy: ludność berlińska wytrwała jednak na swojem stanowisku, a spółka lada dzień ma ogłosić milionowe bankructwo. Mamy tu wybitny przykład walki publiczności ze spółką gospodarską, walki uzasadnionej przeciwieństwem nie urojonem, lecz istotnem. Zrzeszenie wytwórców rolnych, które polecano jako jedynie rozsądny i sympatyczny środek ratunkowy, w pewnych razach albo na pewnym stopniu rozwoju musi napotkać opór ze strony kupującej publiczności. Zjednoczonemu rabunkowi można przeciwstawić organizacyę spożywców, która, jakeśmy już pisali o tem i pomówimy jeszcze niżej, obecnie robi pierwsze kroki na polu samodzielnej produkcyi i zakupów na wielką skalę. Z czasem więc musi wszcząć się poważna walka pomiędzy temi dwiema organizacyami.

Mamy już kilka takich przykładów walki grup ekonomicznych, prowadzonej nie w rozsypkę, lecz za pomocą organizacyi stowarzyszonych. Tak np. od lat dziesięciu rozwijają się bardzo szybko stowarzyszenia budowlane, utworzone w celu wyzwolenia lokatorów z niewoli kamieniczników. Popularność tych instytucyj jest oczywiście nie na rękę tym, którzy zagarniają do swej kieszeni rentę gruntową. „Związki kamieniczników i właścicieli gruntów miejskich“ („Haus- und Grundbesitzer-Vereine“) muszą tedy we własnym interesie wszelkimi legalnymi i nielegalnymi sposobami ścigać wrogie sobie stowarzyszenia budowlane, dążące do osłabienia przywilejów i praw własności prywatnej, tem samem podkopują obecny ustrój społeczny, a zatem są gniazdem... rewolucyi. Ten sam wyrok potępiający spotkał „Stowarzyszenia lokatorów,“ istniejące w Niemczech od lat kilku. Mają one na celu tylko reformę stosunku lokatora do gospodarza. Żądają np. prawnej zmiany odnośnego kontraktu, zaprowadzenia inspektoratu mieszkaniowego, utworzenia komunalnego, bezpłatnego wykazu mieszkań itd. Tych reformatorów właściciele domów ogłaszają za bandytów i drogą wpływów zakulisowych oraz nacisku, wywieranego na rady miejskie i prasę przekupną, usiłują oczernić i ośmieszyć w oczach ogółu. Najmniej dokonali w dziedzinie organizacyi rzemieślnicy. A jednak i te nieliczne stowarzyszenia rzemieślnicze, jakie istnieją, wywołały reakcyę w sferach hurtowników, którzy dla tamowania szerzącego się prądu powołały do życia specyalne związki kupieckie.

Ten pobieżny przegląd objawów ducha wojowniczego, panującego w świecie stowarzyszeniowym, przekonywa nas o pewnych dążnościach tam występujących. Stowarzyszenia, które miały opancerzyć „słabych“ puklerzem spójni i solidarności, wzmocniwszy ich pozycyę, prą je niekiedy do ataku i taktyki zaczepnej. Spółki rolnicze wstępują w ślady karteli przemysłowych. Nawet tam, gdzie stowarzyszenia służą sprawie obrony, wywołały one organizacye stowarzyszeniowe, wręcz przeciwległe w dążnościach swym wrogom. Stowarzyszenie staje się wprost jedną z najskuteczniejszych form walki ekonomicznej w jej najrozmaitszych odmianach. Jeśli zatem niektórzy ekonomiści projektują zbudowanie wielkiego państwa stowarzyszeniowego ze wszystkich i wszelakiego rodzaju spółek kredytowych, współdzielczych, kupieckich itd. i utworzenie tym sposobem organizmu ekonomicznego, który reformowałby wytwórczość i spożycie społeczne, to pomysł ten można odrzucić jako mrzonkę, chcącą stopić w masę jednolitą pierwiastki sprzeczne i różnorodne. Zwłaszcza w Niemczech, gdzie walka klasowa wre w najlepsze, gdzie każda klasa powiększa z roku na rok swą „stopę wojenną“ i udoskonala zbroję społeczną, w chwili obecnej tego rodzaju sztuka magiczna nie da się wykonać. Obostrzenie się walki, co prawda, prowadzi do sojuszów i konglomeratów zaczepno obronnych. Ale zawieranie przymierza następuje na zasadzie powinowactwa i sympatyi społecznej. Najprawdopodobniej zatem w przyszłości z chaosu stowarzyszeń powstaną dwa wielkie obozy. Popierwsze, wszelkie stowarzyszenia rolnicze połączą się w jedną potężną organizacyę, do czego też zmierza ze względów sobkostwa politycznego „Związek rolników niemieckich“; powtóre, instytucye najmickie samoobrony społecznej utworzą jedno stado pod dowództwem jednego pasterza w formie jednego ideału i programu. Dziś można stwierdzić, iż zadzierzgają się węzły coraz ciaśniejsze pomiędzy kasami dla chorych i stowarzyszeniami zawodowemi z jednej strony a stowarzyszeniami spożywczemi i współdzielczemi (kooperacyjnemi) z drugiej. Oczywiście jest to „muzyka przyszłości.“ Nim nastąpi ten proces całkowania, stowarzyszenia muszą przejść przedtem próbę ogniową walki wszystkich przeciwko wszystkim. W artykule następnym damy rzut oka na stan obecny tych instytucyj.

*H. Forszteter*

---




# PAMIĘTNIK.

*Dwa jubileusze.*

Jak wiadomo, jubileusze nie mają u nas dat stałych i urządzane są wtedy, kiedy ich bohaterowie o hołd dla siebie sami się upomną lub ich przyjaciele uczują potrzebę złożenia im go publicznie. Dla p. E. Jankowskiego wybrano 30 rocznicę jego wstąpienia do ogrodu Pomologicznego. A skoro już z tej racyi uczczono jubilata biesiadą, podarkami, adre-

sami i artykułami, i nam wypada powiedzieć słów parę o jego działalności. Pomimo że p. Jankowski wszedł na pole teoryi i praktyki ogrodniczej z wyjątkowem w tej dziedzinie przygotowaniem, bo z patentem uniwersyteckim, nie w badaniach naukowych, nie w oryginalnych pomysłach i spostrzeżeniach spoczywa jego zasługa. Liczne bowiem jego dzieła i broszurki są tylko popularyzowaniem wiedzy znanej, oddawna użytkowanej i przez autora niezbogaconej żadnym ważnym przyczynkiem. Ale właśnie przeniesienie tej wiedzy do naszego społeczeństwa czyniło zadość pierwszorzędnej naszej potrzebie. Gdyby p. J. był zbadał istotę jakiejś rośliny lub wynalazł odmienną metodę hodowli, nie dałby naszemu ogrodnictwu, a raczej pomologii tego rozwoju, jaki jej zapewnił płodną popularyzacyą i niezmordowanem nawoływaniem. Jeżeli tedy u nas objawił się żywo ruch w tym kierunku, jeżeli prasa i ogół zajmują się sprawami ogrodniczemi, jeżeli mamy dla nich osobne Towarzystwo i pismo, jeżeli wogóle nasza praca i dążenia w tym kierunku coraz bardziej natężają się i organizują, to w znacznej mierze zawdzięczamy p. Jankowskiemu. Jego więc zasługa należy do chwalebnych czynów społecznych.

Drugim jubilatem w chwili obecnej jest Jan Tadeusz książę Lubomirski, który z 75 lat życia 50 strawił w służbie dla swego społeczeństwa pożytecznej, szlachetnej, pełnej po brzegi dobrej woli i pracowitej około dobra ogólnego zabiegliwości; który dotąd pomimo sędziwego już wieku, z posterunku nie schodzi i na tem tle ciemnem próżniactwa, obojętności, moralnego i umysłowego upadku sfer wyższych świeci obrazem jasnym swego pięknego, zacnego życia. Jego działalność społeczna zaczyna się w latach klęski epidemicznej, która w 1852 i 1855 r. kraj nawiedziła. Jako członek Tow. dobroczynności, pracował nad rozwojem i podniesieniem ochron; w 1856 założył czytelnie bezpłatne; w 1862 został członkiem rady wychowawczej w Królestwie Polskiem i stworzył pierwsze stowarzyszenie rzemieślnicze: „Spółkę zjednoczonych stolarzy." Następnie wybrany prezesem Tow. dobr., kierował niem aż do 1895 r. Był jednym z pierwszych uczestników Tow. kredyt. m. Warszawy i jest do dnia dzisiejszego jego prezesem; prowadził wydawnictwa, zakładał stowarzyszenia, spółki, był wszędzie, gdzie potrzeba było człowieka istotnego czynu lub gdzie się ludzie do wspólnej pracy gromadzili — niema więc u nas prawie instytucyi pożytku społecznego, niema dobrej sprawy, do którejby ks. Jan Tadeusz ręki swej nie przyłożył.

*Ofiara dziennikarstwa.*

W tych dniach umarł szeregowiec armii dziennikarskiej, bezimienny dla ogółu, Józef Żymirski. Był przez wiele lat współpracownikiem *Kuryera Porannego*, sumiennym i zwięzłym sprawozdawcą z posiedzeń. Do cnót jego redakcya pisma we wspomnieniu pozgonnem zalicza to, że był wiernym i całkowicie oddanym jednemu organowi, że nigdy mu się nie sprzeniewierzył nawet chwilowem przyjęciem zastępstwa w innym dzienniku, dalej — że był oszczędnym nietylko dla siebie, ale i dla pisma, tj. reprezentując je gdziekolwiek jako wysłaniec, znosił niewygody, żeby tylko zaoszczędzić wydawnictwu parę groszy. Jako bezimienny, tj. pracownik nie podpisujący się pod swymi artykułami, nie był „marką" znaną, a więc jedno tylko przedsiębiorstwo mogło korzystać z jego tanich usług. z wielkim pożytkiem dla siebie, bez obawy odciągnięcia przez inne. To też jako rewident i chwilami sekretarz redakcyi, pracował w niej po całych nocach do 5-ej lub 7-ej rano. Umarł w 46-ym roku życia, skutkiem zupełnego wyczerpania sił w tej pracy. Zgasł samotny, w szpitalu, a na cmentarz odprowadziła go bardzo szczupła garstka znajomych. *p.*

*Koryntyanizm.*

Koryntyanizm?!—zapyta ze zdziwieniem czytelnik. Cóż to znowu za wyraz! Nawet encyklopedya Brockhausa nie zawiera tego terminu. W istocie jest to ostatnie słowo obyczajowości angielsko-francuskiej, a wobec tego, iż nowalia ta lada dzień może zawitać i do nas, uważamy za swój obywatelski obowiązek poświęcić jej kilka słów.

Pewien Anglik, odbywając podróż własnym yachtem, dręczony spleen'em, wpadł na dziwny pomysł: zaczął pracować. Napalił kocioł, ugotował obiad i wyszorował cały pokład. Przekonawszy się, że nudy w ten sposób pierzchają, zaprowadził natychmiast po powrocie do domu zwyczaj ten w swym zamku myśliwskim skąd „nowy sport" rozpowszechnił się nader szybko jako skuteczne lekarstwo na nudy. Nie wiedziano bowiem faktycznie, czem zabawić gości. Teatr domowy, odczyty salonowe, tańce, szalony hazard i spokojna gra karciana — wszystko to już szlachetnym przedstawicielom krwi błękitnej i pełnej kiesy stało kością w gardle, a biedne nerwy zmęczone monotonią życia, łaknęły nowych podrażnień. I oto teraz zaledwie dostojny gość przestąpi próg zamku myśliwskiego, gospodarz prosi go uprzejmie, aby jutro zrana wyczyścił buty dla wszystkich bawiących w zamku osób. Gość z początku myśli, iż lord dostał pomięszania zmysłów, ale potomek wysokiego rodu uspakaja go zapewnieniem, iż sam dziś rąbał drzewo do śniadania, podczas gdy jego małżonka doiła krowę. Teraz dopiero gość rozumie, o co idzie i pełen zachwytu z bijącem od zniecierpliwienia sercem oczekuje następnego poranku, kiedy będzie mógł wyglansować i wyczyścić dwanaście par butów, kamaszy, lakierek, pantofli itd. Przedewszystkiem bowiem w danym razie, podobnie jak przy innych sportach, można zadziwić grą mięśni, zwinnością, sprytem, przytomnością, pomysłowością itd. Powtóre—a na to trzeba położyć szczególny nacisk — robota wykonana przez lorda Peambrocka ma cechę indywidualną w przeciwieństwie do ordynarnej szablonowej pracy lokaja. Lord wkłada w czyszczenie butów swą duszę, w której żyje niezaspokojona tęsknota za życiem innem, pięknem, harmonijnem. Glansowane buty, podobnież jak ogień rozpalony w kominku, noszą piętno osobiste „dusz znużonych" ale pięknych. Nie należy jednak przypuszczać, iż sport nowy uprawia jedynie płeć brzydka. Przeciwnie, kobiety idą tu o lepsze z mężczyznami i postępują tak, jak gdyby pokojówki i kucharki znikły z powierzchni ziemi. Piękne panie — oczywiście w rękawiczkach i eleganckich szlafrokach — gotują, prasują, piorą, nakrywają stół, same się ubierają i fryzują sobie włosy. Koryntyanizm w krótkim czasie przywędrował z Anglii do Francyi. Kraj ten przedstawia grunt klasyczny dla tego rodzaju prądów. Już przed 120 laty markizowie i hrabianki, o czem przekonywają nas obrazy Watteau, w przebraniu pasterzy i pasterek, uzbrojeni w duże laski, obwiązane niebieskiemi wstążeczkami, wypędzali na łąkę owce z dzwoneczkami u szyi. Niestety, scenerya znikła. To też prasa francuska przywitała życzliwie nowy sport jako „Renesans gospodarstwa domowego." A jednak odzywają się poważne głosy przeciwko nowej modzie.

Przedewszystkiem — zaznaczają krytycy—panowie i panie wykonywając prace, któremi obarczali przedtem służbę, poniżają siebie w oczach pracującego pospólstwa. U wszystkich narodów bowiem, nie wyłączając pierwotnych, praca hańbi człowieka i jest udziałem warstw biednych. Noblesse oblige! Powtóre zaś rozpowszechnienie się nowego sposobu grozi poważnem przesileniem. Panowie i panie zasmakowawszy w pracy, rozpuszczą z czasem swą służbę. Ale co wtedy?... Z czego będą żyli ci nędzarze, nic nie posiadający w swym majątku, oprócz rąk, których teraz dla braku pracy nie mogliby zużytkować! „Nowy sport" zrujnuje tysiące ludzi biednych. Niechaj tedy arystokracya i finansorya w imię chrześciańskiej miłości bliźniego, dla dobra ludu pracującego, jako prawdziwi męczennicy ideałów wszechludzkich, powrócą na krzyżową drogę, usianą takimi cierniami nudów, jak karty i kluby, polowania i wyścigi, flirt i metresy. *Prze.*

*Praca w dni świąteczne.*

W rubryce z sądu podano w pismach przebieg następującej bardzo znamiennej sprawy: W r. 1900 wójt gminy Lubienka w pow. Bielskim, gub. Siedleckiej sporządził protokół, w którym zaznaczył, że kilku włościan, wbrew przepisom, zajmowało się robotą w polu i domu w dzień świąteczny (29 maja starego stylu). Na mocy tego protokółu sąd gminny skazał oskarżonych na zapłacenie kary po 20 rubli od osoby lub na 10-dniowy areszt policyjny. Zjazd sędziów pokoju zatwierdził ten wyrok. Skazani podali do senatu skargę kasacyjną, w której prosili o uchylenie wyroku, opierając się na tem, że czyn ich nie zawiera cech żadnego występku, że obchodzenie świąt jest zależne od woli samego chrześcianina, że nie może być nakazywane przez policyę i, że wreszcie nie obchodzą oni wcale święta, przypadającego w dniu 29 maja st. st. Senat uznał, że niema prawa, któreby zabraniało pracować w dni świąteczne. Wobec przyjętego od wieków zwyczaju, że dni takie przeznacza się na zaspokojenie potrzeb religijnych, prawodawca zwolnił ludność od wszelkich skrępowań, któreby ogółowi wierzących mogły stać na przeszkodzie w wykonywaniu praktyk religijno-moralnych. Dla tego też ustawa zabrania zmuszania kogokolwiek do pracy w dni świąteczne, o ile nie zachodzi potrzeba konieczna. Jeżeli więc nawet względem robót publicznych (prowadzonych w celach ogólno - państwowych), a także rzemieślniczych i fabrycznych, mogą się zdarzać wypadki, gdy praca staje się obowiązującą nawet w dni świąteczne—to byłoby niekonsekwentnem, a nawet w pewnych wypadkach wprost szkodliwem, gdyby prawodawca chciał zabronić pracy w domu czy też na polu w dni świąteczne. Od pracy takiej zależy bowiem dobrobyt ludności. Wychodząc z tej zasady, senat uznał, że rozporządzenie wójta gminy było nieprawne i dla tego sądy nie miały powodu skazywać oskarżonych. Wobec tego całe postępowanie winno być umorzone. To skasowanie wyroku przez senat położy raz na zawsze kres pociąganiu włościan do odpowiedzialności za pracę w dni świąteczne.

*Kwestyonaryusz.*

*Dobra Gospodyni*, pismo praktyczne, poświęcone codziennym potrzebom gospodarstwa kobiecego, między innemi wytknęło sobie za cel — dopomaganie do organizacyi pracy zbiorowej, tj. do tego, co powinna robić drzemiąca od dawna delegacya niewieścia przy Towarzystwie przemysłu i handlu. Obecnie pismo to, chcąc ułatwić kobietom działalność zrzeszoną w różnych dziedzinach życia praktycznego, ogłasza kwestyonaryusz następujący: 1) Jakie produkty gospodarcze w danej okolicy najłatwiejszy zbyt znajdują? 2) Jakie są ceny na każdy z nich? 3) Jakie warunki produkcyi, ceny najemników, paszy, koszty uprawy itd. 4) Czy produkt bezpośrednio dostaje się na większe rynki, czy też przez pośredników jest nabywany? 5) W ja-

kich warunkach odbywa się odstawa, jakie są w okolicy środki komunikacyi? 6) Czy są pewne usilowania w celu porozumienia się wytwórców między sobą?

Czy kwestyonaryusz ten przyniesie plon obfity i czy na jego podstawie można będzie zbudować wierny obraz stosunków krajowych, których jasność pozwoliłaby kobietom zabiegliwym iść łącznie naprzód? Wątpimy bardzo. W każdym razie i dobre chęci coś są warte. Co jednak *Dobra Gospodyni* rozumie pod łączeniem sił i organizowaniem pracy kobiecej?.. Cechą rozwoju i postępu ekonomicznego jest istotnie praca łączna, ale nie kobiet lub mężczyzn osobno, lecz kobiet, mężczyzn, dzieci i maszyny. Dawniej gospodarstwo nabiałowe lub chów drobiu należały wyłącznie do kobiet. Dziś, gdy rolnictwo coraz bardziej się specyalizuje, gdy przybiera coraz wyraźniejszy charakter przemysłu fabrycznego, znikają stopniowo te odrębne gałęzie pracy kobiecej. Produkcya mleczna powołała do życia towarzystwa z wielkim aparatem środków technicznych i armią fachowców. W Ameryce istnieją całe fermy hodowli drobiu. Jeżeli więc mamy zachęcać kobiety nasze na wsi do samodzielnej pracy łącznej, to nie zasklepiajmyż jej w granicach jednej płci, bo byłoby to wytwarzanie sztucznego państwa w państwie ekonomicznem. *Zn.*

*O bociany.*

Od kilku miesięcy na szpaltach pism toczy się walka o bociany, na które Towarzystwo racyonalnego myśliwstwa wydało wyrok śmierci. Po wystąpieniu różnych łazików ochotniczych wytoczyło swe działa Towarzystwo ochrony zwierząt i zaczęło wyrzucać na wrogów bocianich kartacze artykułów prawa, zabraniających tępienia tego ptaka. Na to Towarzystwo racyonalnego polowania odpowiedziało salwą interpretacyi owych przepisów na niekorzyść biednego i tak ulubionego przez lud bociana: To nic nie znaczy, że on się ubiera w powagę i brodzi po błocie pod pozorem wyławiania żab i gadów. Jest-to zbrodniarz, który rozbija jaja dubeltów, bekasów, kaczek i wybierając z nich pisklęta i łyka jak żaby, a nawet zjada młode zajączki. To jest właśnie przyczyną, dlaczego ze stołów wielkopańskich zniknęły niektóre gatunki zwierzyny. Bocian więc niegodziwiec, który tak serdecznie raduje na wiosnę duszę ludu naszego i każdego mieszkańca wsi,—krzywdzi podniebienia smakoszów: zabijając pisklęta, pozbawia myśliwych rozkoszy mordowania ptactwa już opierzonego. Trzeba więc, jako przestępcę niepoprawnego, tępić go bezwarunkowo. Może istotnie jest on szkodnikiem, ale cała suma jego zbrodni zapewne nie przewyższa tej, jaką popełniają szkodnicy-ludzie. Zamiast więc wykonywać tak surowy i bezwzględny wyrok na bociana, niech Towarzystwo racyonalnego myśliwstwa postara się przedewszystkiem ochronić zwierzynę przed tymi rabusiami: niech przytem i „racyonalni“ myśliwi będą trochę powściągliwsi w swoim sporcie, który dziś zamienił się na przemysł rabunkowy. Prowadzą oni formalną rzeź, z której korzystają Niemcy, zakupując całymi wagonami zwierzynę, upolowaną z *zamiłowania.* *p.*



## BADANIA NAUKOWE.

### ODRODZENIE DUSZY.

Na falach modernizmu wpłynął do literatury wyraz: dusza. Powołani i niepowołani używają go chętnie, wyrażając nim wszystko, co nie jest fizycznem, istniejącem, namacalnem. Aby go uprzystępnić zrozumieniu ogółu, wyszukują dlań rozmaite określenia i cechy; jedni umiejscawiają swe dusze „w chmurnych świątnicach,“ inni zabarwiają je „tęczobarwnymi“ kolorami, inni wreszcie wysyłają swe dusze na wędrówkę w „bezkresy, nieskończoności, pra początki.“

I tak nadużywa się tej biednej duszy, naginając ją do frazeologii rozmaitych gryzipiórków. Tak wreszcie detronizuje się, banalizuje pojęcie, do którego rzadko kto dorósł, by się niem bezkarnie popisywać. Podobnie jak „Bóg,“ „ojczyzna,“ „szczęście“ — pojęcia, które wskutek wewnętrznego swego arystokratyzmu mało się nadają do rozwłóczenia po szarzyźnie codzienności, tak i wyraz „dusza“ winien zaznać więcej opieki przed zupełnem jego zbanalizowaniem.

Czem jednak wytłomaczyć ową dążność do wyręczania się tem pojęciem? Oto zwrot ku psychizmowi w literaturze, jako reakcya przeciw naturalizmowi, spowodował częstsze użycie tego pojęcia. Jak romantyzm, będąc reakcyą przeciw klasycyzmowi, wziął w użycie wyraz „serce,“ głosząc: Miej serce i patrz w serce — tak modernizm, reagując przeciw hasłu weryzmu: Badaj okiem fizycznem świat widzialny, głosi: „Badaj duszę i jej stany...“

Oto wyjaśnienie „psychizmu“ w najnowszej literaturze. O szczebel niżej, tj. w wyobrażeniu naśladowców, literatków i poetków, a stąd dalej w ustach ogółu znalazł się wyraz dusza w edycyi gorszej, popularnej, już wielce zbanalizowanej.

Lecz nie na tem koniec. Pojęcie duszy rozszczepia się na dwa rodzaje: duszy „modern“ i „niemodern.“ Czyli: duszy sharmonizowanej z współczesnością i jej prorokami — i zamkniętej na dziesięć spustów przed wszelkiem nowatorstwem, duszy konserwatywnej, niepojmującej rzekomo ostatnich wyników, do jakich doszła twórczość.

Zbadania, zanalizowania tej duszy „modern“ podjął się jeden z najwybitniejszych publicystów niemieckich, Max Messer, a rezultaty swych badań zawarł w książce *Uber die moderne Seele*. O niej to właśnie pragnę mówić.

Dziwna to książka i dziwne wywołuje uczucia. Dziwne —bo nie zaspakaja wcale ogólnoludzkiej skłonności do uosobienia, uplastycznienia sobie przedmiotu badań. W pierwszej chwili po przeczytaniu zda się, że autor na morzu dom zbudować zapragnął: stosy cegieł kładł na powierzchnię spienionego morza, a ono je wszystkie pochłaniało... Tak i tu. Na pojęcie „duszy“ narzuca autor subtelną budowlę, stworzoną z cech „modernizmu,“ nie bacząc wcale, że samo pojęcie duszy jest płynne, jak morze, przestronne jak morze, wymykające się po za kresy świadomości, jak morze, które po za kresy widzianego przez nas horyzontu swe fale toczy...

Pominąwszy więc to dziwne wrażenie, jakie nas opanowywa wskutek niemożności wyobrażenia sobie, ucieleśnienia przedmiotu badań i roztrząsań — sama książka jest napisana z przecudowną bystrością i subtelnością, a przytem takim tchnie zapałem, tak silnem wewnętrznem przekonaniem o prawdziwości głoszonych słów, iż uśmiech niedowierzania czytelnika, pokpiwającego w duchu z autora, który chce „duszę chwycić i oglądać,“ ustępuje wkrótce podziwowi.

Aby jak najdogodniejszą znaleźć drogę, którąbym czytelnika mógł oprowadzić po stacyach wywodów Maxa Messera, podzieliłem cały przedmiot badania na kilka warstw.

Naprzód samo pojęcie. Cóż to jest i kiedy dusza jest „modern“? Najogólniejsza odpowiedź brzmi: „Przyroda nie zadawala się, jeżeli ją ktoś raz poznał. Jej ostatecznym celem nie jest Plato, Spinoza, Wagner, jej prawdziwym celem jest, *by każdy człowiek stał się prorokiem prawd przyrody*, by rozwiązywał jej tajemnice, był doskonałym przedstawicielem jej zamysłów.“

A samo pojęcie modernizmu tak się przedstawia:

nowoczesnymi są ci, którzy pragną zwalczyć to, co pozbawione jest warunków życia, by miejsce znaleźć dla nowych form życiowych;

nowoczesną jest dążność do zwalczenia przestarzałości a obrony przyszłości;

nowoczesnem jest wszystko, co zmierza do ewolucyi człowieka, co go pobudza za pomocą organicznego *połączenia rozumu i serca* do doskonalenia się;

nowoczesną jest tęsknota za ucieleśnieniem w jednej osobie *piękna* Greka, *serca* chrześcianina i *rozumu* Europejczyka.

W tem znaczeniu nie należy się dopatrywać modernizmu tylko w najnowszych czasach i jego twórczości. Ilekroć epoka kultury dochodziła do rozkwitu, nastawał modernizm, objawiała się dusza tej epoki. Tak jest Plato „modern,“ są też niemi Wedy, jest mistyk Swedenborg. Naodwrót zaś „niemodern,“ zacofani są sędziowie Sokratesa, wrogowie Kolumba i Galileusza.

Każda epoka postępu ma swój symbol, wyobraziciela, streszczającego w sobie wszystkie cechy, zalety i wady chwili, w której żył i działał. My go obecnie jeszcze nie mamy. „Niema jeszcze Jedynego, w którego postaci zjednoczyłyby się wszystkie pierwiastki, w przyszłości rej wodzić mające. Lecz tysiące ludzi czuje, że nadejdzie, tysiące czeka nań w pokorze, a istnieniem swem i działaniem przygotowywa jego nadejście...“ Wiemy, że chwila obecna jest przejściową. Przebłyski nowej kultury poczynają się okazywać w społeczeństwie, nowe prądy, nurtować i nawadniać je. A nasionie nowej, odrodzonej ludzkości rosnąć poczyna. „Każdy, kto w sobie czuje pierwiastki odrodzenia, ma święty obowiązek wytłomaczyć je innym, celem pouczenia ich i ułatwienia im drogi ewolucyjnej, by powstał nierozwiązalny łańcuch jednostek, o które rozbiłby się napór tłuszczy zacofańców.“

A teraz pierwsza warstwa duchowa „nowego“ człowieka: *Miłość*, ta *unio mystica* między mężczyzną a kobietą winna ją całkowicie wypełnić. W miłości najszerzej pojętej, przejawia się tęsknota za nieśmiertelnością już podczas życia doczesnego. Max Messer zbija rozwielmożnioną w ostatnich czasach dążność, streszczającą się w zniwelowaniu płci, przekształceniu istoty kobiecej, wytresowaniu jej na „męskie“ stworzenie.

„Kobieta jest uczuciem Stwórcy, mężczyzna jego myślą. Istotą mężczyzny jest siła i wiedza, istotą kobiety—piękno i nieświadomość...

Dążność zniwelowania płci, sprowadzenia ich nawet pod względem duchowym na jeden poziom, nie doprowadziła dotąd do wytworzenia żadnego nowego organizmu, lecz stworzyła bezużytki i męską kobietę, której mózg stał się władcą, niszczącym to, co jest specyficznie kobiecem, lub zbabiałego mężczyznę, któremu się mózg pokraczył.“ Myśl to nie nowa. Jeszcze Ludwik Feuerbach ją podniósł. „Co to miłość? — pyta. — To jedność myśli i bytu. Byt—to kobieta, myśl — to mężczyzna.“ Tak wzajemnie się uzupełniając dochodzi mężczyzna i kobieta w miłości do spełnienia jednego z najważniejszych zadań przyrody: do sharmonizowania dwu odmiennych pierwiastków twórczych. „Mężczyzna może *poznać* tajemnice duszy kobiecej, nawet to, z czego ona sama sobie sprawy nie zdaje, kobieta zaś *wyczuwa* jego siłę, królestwo jego myśli i świadomości.“

Drugą warstwą duchową jest *artyzm*. Krzewienie artyzmu przyrodzonego — to jedna ze zdobyczy nowego człowieka. Obe-

cnie jeszcze co do napięcia psychicznego jest wielka różnica między artystą zawodowym a człowiekiem przeciętnym. Wszyscy np. przysłuchujemy się orkiestrze rozbrzmiewającej w przyrodzie — a Wagner jeden zdaje sobie z niej sprawę, odnajduje pojedyncze tony, wyczarowuje ich nastrój. Lecz człowiek przyszły w swej duszy będzie pieścił czy to dźwięki, czy to słowa, czy barwy i kształty artystyczne. A wówczas spełni dwa zadania artysty: prawdom psychicznym zdoła dać ludzkie kształty, a powtóre będzie przewidywał przyszłe formy bytu.

Tu dobiegliśmy do narzucającej się mimowoli kwestyi: jakie będą przyszłe formy jestestwa i w jakim stosunku do nich znajdzie się człowiek. I na myśl nam przychodzi hipoteza nietzscheańska o nadczłowieku. Wedle Nietzschego, nadczłowiek będzie. A wedle Messera— już był. „Chrystus był pierwszym i dotąd jedynym nadczłowiekiem." Powoli dokonywa się w ludzkości ewolucya ku idei Chrystusowej. „Rozum opuści dobrowolnie tron swój tyrański i stanie się potulnem narzędziem duszy... Połóżcie na jedną stronę wagi największe mózgi, jakie ludzkość wydała: Arystotelesa, Kartezyusza, Kanta, — a na drugą najlepsze serce: serce nienczonego z Nazaretu— a równowagi nie będzie!"

Lecz do Chrystusowego ideału wiedzie droga cierniowa. To też następnym warunkiem powstania odrodzonej ludzkości jest *pokonanie cierpienia*. Cierpienie powstaje z niespełnionych potrzeb. „Jeśli kim włada wola, wtedy cierpi; jeśli się od niej uwalnia — zaznaje spokoju." Wyzwolenie się z pęt woli — oto ważny etap drodze do odrodzenia. Pokonać ból i cierpienie, znaczy przezwyciężyć bolesny stan świadomości. A potem człowiek żyje bez trosk, bez obawy, bez potrzeb — tylko kocha. A choćby go bito, opluwano, krzyżowano — nie cierpi. Staje się częścią przyrody, częścią nieświadomej natury, staje się nadczłowiekiem.

I tu dosięga szczytu wywód Maxa Messera: człowiek, który przyjął w siebie pierwiastki boskie, który za życia zmartwychwstał — ten z mroków przyszłości się wyłoni i ten zapowie królestwo duszy na ziemi...

Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach postać człowieka odrodzonego. Tak ją przynajmniej kształtuje teoretyk modernizmu.

Wiele w tem jest szlachetnej szczerości i zapału. Lecz... czy to nie walka... z wiatrakami?

*Bertold Merwin.*

## LITERATURA I SZTUKA.

### „DZIADY" W KRAKOWIE.

Ujrzeć „Dziady" na scenie; zobaczyć, jak ta lotna poezya, doprowadzona miejscami do ostatnich krańców czucia, na jakie stać człowieka współczesnego, zarysuje się na scenie, wśród dekoracyj i efektów teatralnych, odczuć we wszystkich scenach, które się przewiną przed oczyma, ów specyalny „nastrój," właściwy „Dziadom"; wcielić się wreszcie w te zdarzenia, przepojone mistycznem oświetleniem; słowem, przeżyć wszystkie cztery części raz jeszcze, nie sam na sam z książką, lecz wespół z publicznością i to w wieczór Zaduszek; było zbyt wielką pokusą, by jej nie ulec.

Wiedziałem oczywiście z góry, że to, co stanowi najsubtelniejszą treść „Dziadów" i budzi się w duszy czytelnika podczas czytania tej poezyi, nieprzeznaczonej dla sceny, zniknie na deskach teatru: mówię o tym delikatnym szwie, który w „Dziadach" zeszywa oba światy: ten realny, złudnie prawdziwy, toczący się mocą równania: dwa razy dwa jest cztery, z tym drugim, pełnym wizyi i światła, dla Mickiewicza bezpośredniejszym od tamtego a zarazem prawdziwszym i bliższym jego duszy.

I nic dziwnego, bo na scenie oba światy wydają się jednakowo realnymi; linia styczna musi się z konieczności zamazać, a wtedy osłabia się owa granica, wzdłuż której biegnie szlak mistyczny, w którym cały utwór od początku do końca jest skąpany.

Zresztą musiało się to stać na mocy innego prawa. Podczas czytania budujący się w duszy gmach bierze cegły ze swych własnych kojarzeń i uczuć, dopełnia całości przeczytanej własnemi wizyami, a linie wszystkie są niewyraźne, tony wszystkie lotne i delikatne, tak że ten świat „dopowiedziany" staje się w wyobraźni i uczuciu bardziej jednolitym, bezpośredniej z nami złączonym, niż ten, który widzimy w teatrze. Tu skupienie widza rozrywane jest co chwila niespodziewanemi wrażeniami wzroku i słuchu, do wybudowania wspomnianego gmachu znajduje daleko więcej zewnętrznego materyału, czerpie tem samem mniej z duszy swojej. Powstaje też całość wprawdzie pełniejsza, wyrazistsza, bardziej skrystalizowana, lecz mniej bezpośrednia i mniej subtelna, niż w pierwszym wypadku.

Pomimo to „Dziady" na scenie mogłyby uwypuklić cały szereg przepysznych obrazów, przemówić wyraziście plamami barwnemi, ruchem aktora, nastrojem samego oświetlenia, gdyby nożyce nie obcięły treści, nie zmieniły poezyi, nie uroniły nic z całości, ani jednego obrazu, ani jednej sceny. Gdyby nie ruszano tej kości z kości, tej krwi z krwi Mickiewicza, tej poezyi przepojonej wszystkiem, co tylko było drogiem i świętem dla niego, tej poezyi, którą ułożyło i w jedno złączyło samo życie.

„Dziadów" ani obcinać, ani skracać nie można. Wolno to zrobić z „Kordyanem," z „Faustem," z „Manfredem," gdyby je grać chciano, ale z „Dziadami" nie! Bo tu każde słowo jest czemś żywem i każde drgało w życiu Mickiewicza; tych słów nie ułożyła jedna chwila, lecz długi szereg lat.

Nieznaczące dla nas w pierwszej chwili słowa, przy bliższem wniknięciu w życie poety nabierają życia, strzelają iskrami, mówią głośno o sobie. Za każdem czytaniem „Dziadów" mamy wrażenie, że otworzono nam nowe okna, przez które wlewa się moc światła i że to światło uwidocznia wspaniale sharmonizowane barwy, niedostrzeżone przez nas poprzednio.

Czy można wyrzucić choćby słówko z improwizacyi, uronić choć jeden akord z tej wspaniałej gamy, rosnącej w szał, w rozpęd a ginącej w śmiechu szatana?

Tak myśląc, wchodziliśmy do teatru spokojni, pełni „Zaduszek." Przez myśl nie przeszło, że doznamy dużo przykrości, że chwilami płakać nam się będzie chciało nad okaleczeniem „Dziadów," że miast arcydzieła zobaczymy skoszlawioną, zeszpeconą, nierozumnie zniszczoną poezyę, chwilami wprost niezrozumiałą i nieodczutą przez tych, którzy ją wystawili.

Zamiast samotnego pokoju, którym rozpoczynają się „Dziady," pokoju z dziewczyną pełną „des ewig Weiblichen" i ze świecą, która gasnąc pogrąża wszystko w ciemności, ujrzeliśmy cmentarz, a na nim starca, guślarza i chór. Dziewczyna wchodzi na cmentarz i tu między grobami wypowiada swe skargi. Od strony przeciwnej ukazuje się Gustaw. Maryla spostrzega go i przemawia słowami strzelca z I części.

Dlaczego taki bigos? Dlaczego zlepiono obraz z okruchów tu i owdzie wyłowionych? Ten Gustaw, polujący zamiast w lesie na cmentarzu, był wprost komicznym. Taką była pierwsza scena.

W drugiej — dekoracye wspaniałe: kaplica wysoka, gotycka, ze ślicznie rysującemi się oknami i olbrzymim pośrodku filarem palmowym, w rodzaju tych z Malborga lub z kościoła Św. Krzyża w Krakowie. Przy ścianie ołtarzyk barokowy, świadectwo zepsutej epoki, kiedy wyrzucano z kościołów tryptyki. Jednem słowem, dekoracye wcale nie banalne, nie zszargane po wszystkich deskach teatralnych świata.

Stopniowo zapełnia się kaplica, przychodzi guślarz, zaklina widma i chór, który od czasu do czasu pomrukuje: „ciemno wszędzie, głucho wszędzie."

Na ołtarzu, wysoko tuż przy ścianie, ukazują się dwa aniołki. Cała scena byłaby dobrą, gdyby nie lwowski akcent jednego z tych aniołków — jak ktoś słusznie zauważył.

„Pan," szarpany przez sowy i kruki, ukazuje się na samym środku sceny zaledwie o parę decymetrów od guślarza i chóru. Jeżeli już chciano pokazać widmo bliżej, nie za oknem, jak u Mickiewicza, to należało przynajmniej wyzyskać efekty sceniczne (siatka). To widmo, targane i rozrywane przez chłopów tuż obok tłumu w kaplicy, razi niesłychanie. A przytem guślarz wyglądał, jak gdyby swym kijem chciał lud powstrzymać od objawów litości dla ofiary. Poprostu między widmem a „żywymi" nie było żadnej różnicy.

Następowała część IV, zatem najsubtelniejsza, najbardziej nastrojowa, jedyna w swoim rodzaju na świecie. Pamiętałem dobrze uwagę znanego artysty: IV część z trzema świecami, które w odstępach jedna po drugiej gasną, powodując na scenie coraz większą ciemność, a na końcu zupełną noc, może wywołać niezmierne wrażenie. Mickiewicz, o ile widać z tekstu, nie inaczej rozumiał wydobycie całego nastroju. Zresztą w tej części świece są widzialnym „motywem przewodnim." One między Gustawem a księdzem stanowią znak widomy nadprzyrodzonych tajemnic. Kiedy kurtyna się podniosła, ukazał się pokoik wiejski z olbrzymim obrazem Matki Boskiej, nad drzwiami. Rozpoczęła się gra, która była wprost męką dla widza. Gustaw recytował obcięte kawałki, ksiądz toż samo. Brakło całych scen. Widz, podrażniony krzywdą wyrządzoną całej poezyi, nie mógł uważać, nie mógł skupić myśli. Na takie stany duszy u publiczności musi dyrekcya teatru zwrócić uwagę, musi uniknąć ich wywoływania. A potem te świece. Czego z nich nie zrobiono! Naprzód były tylko dwie, następnie obie przy pierwszem uderzeniu zegaru zgasły, a przynajmniej tak się zdawało, gdyż druga świeciła odtąd niezmiernie słabym płomieniem. Trzeciej zupełnie nie było, ani też owego powolnego ściemniania, bo zresztą i na co, kiedy wypuszczono odpowiednie słowa: „A tuś mi, panie motylu!" Przecież takie rzeczy można było oddać na scenie i to wspaniale.

Akt z improwizacyą grać i uscenizować było łatwiej, gdyż Mickiewicz sam o tem pamiętał. Dziwnego uczucia doznawali widzowie, słuchając obciętej improwizacyi. Obcięto nawet takie miejsca, jak: „Ten tylko, kto się wrył w księgi itd." Poprosta dopuszczono się „barbarzyństwa artystycznego."

Czytałem korespondencyę o przedstawieniu i nie wiem, czy jej twórca kpił z siebie i z publiczności, pisząc, że obcięto bardziej znane kawałki, które zresztą każdy mógł sobie łatwo w myśli dopełnić.

Mamy tu żal do dyrekcyi za całe sceny wyrzucone: za salon z Brodzińskim i Koźmianem, za scenę w dworku z Matką Boską, tak potrzebną dla nastroju, dla widza,

który musi nieco ochłonąć i wypocząć przed sceną modlitwy księdza Piotra.

Jeżeli jednak „Dziady“ tak zagrane, tak wykoszlawione i skrócone mogły zbudzić tyle uczuć nowych, tak bardzo rozszerzyć duchowe widnokręgi i taką powagą napełnić duszę; jeżeli w nią wlały snopy nowych kojarzeń, nowych myśli, to coby się stało, gdyby były zagrane lepiej, bez obcinań, ścisków, obstrzygiwań sceny za sceną? Co by było, gdyby dyrekcya teatru zamiast dostrajać „Dziady“ do jednego wieczoru, była je grała od południa choćby do nocy, jak Niemcy Wagnera w Beyrucie?

Szkoda dobrej woli pp. Kotarbińskiego i Wyspiańskiego, szkoda efektów miejscami wspaniałych, dekoracyj oryginalnych, wieczoru, który mógł był się rozszerzyć w wielki, wzniosły dzień. Prawda, że w ten sposób grane „Dziady“ utrzymają się w repertuarze na długi może czas, że rozszerzą kult dla wieszcza i zrozumienie dla niego, ale wszystko kosztem artyzmu. Bo te „Dziady“ nie były prawdziwymi „Dziadami“ Mickiewicza. Nie były tem arcydziełem, które świeci szeroko w całej literaturze świata, odosobnione, jedyne.

*Mieczysław Limanowski.*

## PRZEGLĄD TEATRALNY.

Tadeusz Konczyński: *Kajetan Orug* Dramat w 4-ch aktach.

Niesłusznie odezwały się głosy paru krytyków teatralnych na niekorzyść dramatu p. Konczyńskiego, p. t. „Kajetan Orug,“ porównywając go z „Otchłanią,“ która na naszej scenie cieszyła się dużem powodzeniem; niesłusznie — gdyż dwie te sztuki różnią się od siebie i myślą i treścią, a duch, jaki wieje z ostatniego dramatu, bynajmniej „Otchłani“ pokrewny nie jest. Tam bohater podstępami wszelkiego rodzaju usiłuje zdobyć majątek, by wznieść się na najwyższe szczeble drabiny społecznej, podczas gdy Orug pracuje dla miliona, bo pcha go do tej pracy bezbrzeżne, potężne, wielkie i czyste uczucie — miłość, bo otoczenie żąda od niego tej pracy, prosi, zabiega: akcyonaryusze i wspólników Oruga pożera żądza coraz to większej dywidendy, a ojciec panny, którą miłuje, podszeptami rzuca słowa zachęty i nadziei dobrej przyszłości... Więc pracuje...

Ale w chwili, kiedy go poznajemy, jest on już człowiekiem chorym, zniechęconym, podejrzliwym: pięć lat pracował z wielkim wysiłkiem i jednostronnie. Z natury idealista, zaprzągł się do pospolitego jarzma, by zdobyć i zgromadzić pieniądze. Teraz spogląda on na swe otoczenie z niechęcią, gdyż budzą się w niem podejrzenia wyzysku; zaczyna gardzić tymi ludźmi, których cenił, a wśród których znajduje się i Ludwika Sobicka — jego przyszłość. Ludwice nie pilno wynagrodzić Oruga: jest nadto pewną jego miłości, widzi doskonale, jak on przez nią cierpi, wie że Orug szuka zapomnienia w hulankach nocnych w mieście, dokąd się wymyka od czasu do czasu, a wszystko — przez nią! Ją to w części zajmuje, zaciekawia, nawet chciałaby kiedykolwiek wziąć udział w takiej zabawie, gdyż tutaj, na wsi, nudzi się szalenie. „Mama ma chociaż swoje ficusy— a ja co?...“ Małżeństwo, dzieci, Orug, taki monotonny — nie, nie, to byłoby zbyt szare i nudne!.. Więc lepiej czekać—może tymczasem zjawi się ktoś inny... A wielkie uczucie, jakiem Orug żył dotychczas, zaczyna się przeradzać, przestaje być miłością ślepą, wierzącą i ustępuje miejsca analizie, zdrowemu rozsądkowi, zwłaszcza, że przyjaciel Kajetana, Stefan Katerla, przestrzega Oruga o nieszczerem postępowaniu Ludwiki. Więc Kajetan bada, a przejrzawszy myśli tej, której bezgranicznie ufał, postanawia jednym śmiałym zamachem zerwać wszelkie stosunki... A ponieważ z chwilą, kiedy „ją“ utraci nieoma potrzeby robienia pieniędzy, zrzeka się zarządu fabryk i, wycofując ze wspólki, rozdaje swe kapitały na cele filantropijne... „Zdawało mi się, że noszę na sobie plaster miodu, do którego lgną wszelkiego rodzaju muchy i bąki i kąsają mnie.“

Więc rzucił precz ten plaster. A Ludwika, tracąc grunt, na którym czuła się dotychczas bezpieczną, probuje teraz wszelkich ryzykownych nawet sposobów, ażeby odwieść Oruga od rozdania majątku i usunięcia się od świata. Lecz on kochał za silnie, a teraz aż nazbyt nie ufa zapewnieniom Ludwiki, nazbyt cierpi i na wszelkie jej zaklęcia ma jedną odpowiedź: „nie!“ — nawet wtedy, gdy ona ucieka z domu rodziców do niego.

Postać Kajetana Oruga—jak to z założenia sztuki wypada — wysunięta na pierwszy plan, jest osią, około której obraca się akcya, jest treścią dramatu. Więc widz koniecznie pyta: czy jest to figura jednolita i zali czyny Oruga są konsekwentne?... Niewątpliwie—tak. Bo musimy pamiętać o tem, że Kajetan Orug—chociaż chwilami wydawać się może widzowi nienaturalnym i monotonnym—wtedy, kiedy go nam autor pokazuje, przeżywa dni, które postanowią o jego czynach i przyszłości. Dawniej wierzył, teraz bada, bo podejrzewa, bo jest już przekonany, że Ludwika bawi się jego uczuciem jak piłką. Poznawszy jej kłamstwa, sądzi ją tem surowiej, im bardziej przedtem miłował; nie znajduje dla niej ani przebaczenia, ani litości, bo on już nie ten sam, bo ona dla niego przestała istnieć. Umysł pospolity, człowiek, którego wzrok ślizga się po powierzchni wrażeń życiowych, który mało odczuwa, a jeszcze mniej myśli, ani chwili nie zawahałby się — i Ludwika byłaby jego. Ale Kajetan Orug nie jest człowiekiem „przeciętnym,“ choć może nadto wrażliwy, ma on w sobie coś z Hamleta i „nadczłowieka.“ Ludwika, z tego środowiska, z jakiego wyszła, zwykła „panna do wzięcia,“ nigdy nie dorównałaby Orugowi poziomem myśli i uczuć, a jeśli kończy samobójstwem, to dlatego, że straciła stawkę w tej ryzykownej grze. Zbliżenie się do siebie tych dwu postaci w otoczeniu głupiego ziemiaństwa galicyjskiego, w środowisku grubego egoizmu, płytkich serc i umysłów, jakiem jest dom i otoczenie Sobickich, musiało wywołać starcie i zakończenie dramatyczne dla obojga.

Język i styl utworu bardzo staranny, a niekiedy (w ustach Oruga) poetyczny. Figury drugorzędne jak Stefana Katerli, ciotki-staruszki i księcia Radomina, odtworzone barwnie i plastycznie, składają całość pod względem artyzmu wyższą od pierwszej pracy autora.

Wykonanie sztuki było bez zarzutu.

*L. R.*




### Uśmiech jesieni.

Z cichym szumem z drzew spadają
Już ostatnie liście...
Tylko żywą lśnią purpurą
Kalinowe kiście.

Blade słońce je litośnie
Złotem opromienia;
Ach jedyne to są wiosny
I lata wspomnienia.

Dziwnie wśród gałązek pustych
Jagody jaśnieją;
Niby uśmiech rozbudzony
Ostatnią nadzieją.
Uśmiech w twarzy, co się dawno
Uśmiechać nie umie...
Co zastygła już w jesiennej
Śmiertelnej zadumie
Uśmiech taki twarz człowieka
Wtedy rozpromienia,
Gdy usłyszy w swej wędrówce
Hasło wyzwolenia
Dziś rumieńcem i uśmiechem
Świeci twarz ma zgasła:
Ach, słyszałam, hen. zdaleka...
Niby przebłysk—hasła.

*M. Z.*

## NA MARGINESIE.

**Zasada przemocy**. Berta Suttner, niestrudzona propagatorka idei wszechpokoju, wystąpiła z nową odezwą nie do ludzi ani do rządów, lecz do sumienia współczesnego człowieka, sumienia uwrażliwionego i wysubtelnionego przez kulturę, domagając się odeń protestu przeciw wojnie południowo-afrykańskiej. Nikt więc — woła — nie przyjdzie z pomocą Boerom, tak bohatersko o niepodległość walczącym? Nikt nie wesprze Anglików ginących bezmyślnie w obronie czczej przewagi silniejszego? nie ujmie się za całą przez tę wojnę pohańbioną kulturą, cywilizacyą ludzkości? Niema winy bez kary, a tu wszyscy są winni: i ci co grzeszą, i ci co na grzech pozwalają. Nieuniknionem następstwem przemocy, okrucieństwa, bezprawia jest nienawiść — mówi pani Suttner — a nienawiść to rzecz niebezpieczna, to żywioł niszczący, straszny nietylko dla tych, którzy go wywołali, lecz dla całej ludzkości, pomimo różnorodności swego składu tak silnie już dziś spojonej, że co spada na jedną jej cząstkę, odgłos znaleźć musi we wszystkich. Więc nie przeciw narodowi angielskiemu, który częściowo tylko może przyjąć odpowiedzialność za gwałty dziejące się w Afryce, wśród którego nie brak ludzi od pierwszej chwili potępiających sprawców wojny, podnieść należy głos oburzenia, wystąpić z nienawiścią, lecz przeciw samej *zasadzie przemocy*, której ludzkość pozwoliła zawładnąć sobą, a która jest rzeczywistym i jedynym jej wrogiem, istotną twórczynią, hańbę narodom przynoszącej instytucyi — wojny. Sumienie ludów zaczyna się już jednak burzyć przeciw niej: więc musi przyjść chwila zupełnego wyzwolenia z tych przyzwyczajeń barbarzyństwa, kiedy jak zbrodniarzy traktować będą jednostki podobne Baden-Powel'owi odzywającemu się, że „football (gra w piłkę) jest zabawą przyjemną, lecz polowanie na ludzi jeszcze przyjemniejsze.“

(*Frankf. Ztng*).

**O surowicy tyfusowej** dr. Chantemesse, ucznia Pasteura, *Petit Parisien*, podaje następujące szczegóły: „Dr Chantemesse zrobił pierwszą próbę ze swoją surowicą na 34 chorych, powierzonych jego opiece, z tych ani jeden nie umarł, a jednocześnie w innych szpitalach paryskich śmiertelność wśród tyfusowych dosięgła 25%. Dr. Chantemesse w dalszym ciągu prowadził doświadczenia, koledzy jego również posługiwali się surowicą i zawsze z dobrym skutkiem. Z liczby stu chorych, którym ją zastrzyknięto, umarło tylko sześciu i to ci, którzy w 8 dni dopiero po zasłabnięciu surowicę mieli wstrzykniętą. Działanie tego nowego środka jest bardzo podobne do działania surowicy przeciwdyfterytowej: gorączka opada szybko i powrót do zdrowia odbywa się w warunkach normalnych. Jedna doza zawiera $^{15}/_{100}$ centymetrów sześciennych. Czasami jednak trzeba zrobić aż trzy wstrzyknięcia. Władze sanitarne Meuilmontant, przedmieścia paryskiego, gdzie wybuchła epidemia tyfusowa, zaprowadziły użycie tego środka w swoich szpitalach, naturalnie z odpowiedniemi ostrożnościami.

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

*Chark. Gub. Wied.* ogłosiły następujący komunikat o wypadkach z d. 29 września r. b., we wsi Pawłowie, pow. Szumskim: „Około godziny 6 z rana tłum sekciarzy, złożony z kilkudziesięciu ludzi, pod przewodnictwem włościanina Grzegorza Pawlenka, wyszedł z izby, w której poprzednio całą noc prowadził jakieś narady. Sekciarze, w liczbie około 70 ludzi, w towarzystwie wielu ciekawych i nieoświeconych prawosławnych, udali się do cerkwi i szkoły. Ponieważ poprzedniego dnia krążyły pogłoski, że sekciarze knują coś przeciwko cerkwi, przeto szkoły i świątyni, w której tej niedzieli nie było nabożeństwa, strzegli policyanci i setnicy. Policya nakazała tłumowi, by się rozszedł; sekciarze nie usłuchali, lecz otoczyli policyantów i rozbroili ich, tylko jeden „urjadnik" wydostał się z tłumu, gdyż koń go poniósł. Zbliżywszy się do cerkwi i szkoły, tłum wyłamał wrota, ogrodzenie, drzwi i wdarł się do niej. Sekciarze dopuścili się tutaj strasznej zbrodni. Uniesienie sekciarzy zabobonnych doszło do tego, że jedna kobieta rwała zębami płótno, okrywające ołtarz. Nikt temu nie stawiał oporu, ponieważ w pobliżu nie było nikogo z prawosławnych. Stąd sekciarze, pomiędzy którymi byli uzbrojeni w drągi, udali się do murowanej cerkwi parafialnej, gdzie odbywało się nabożeństwo, które duchowny, ze względu na zbliżenie się wrogiego tłumu, przerwał. Komisarz stanowy nakazał tłumowi rozejść się: bryczkę z nim przewrócono, a jego samego obito. Następnie sekciarze zbliżyli się do cerkwi. Tutaj czekali na nich prawosławni, częścią znajdujący się w cerkwi, a częścią przybyli na odgłos dzwonów alarmujących. Uzbrojeni w kije i kamienie, rozpoczęli bójkę. Z prawosławnych poniósł szwank starosta cerkiewny. Sekciarze zostali pobici; nazajutrz jeden z nich zmarł z powodu ran. Komisarz stanowy, oswobodziwszy się od gwałtu, rozpoczął niezwłocznie śledztwo i aresztowanie winnych strasznego przestępstwa. Aresztowano 48 mężczyzn i 20 kobiet. Smutne to zdarzenie było aktem namiętności religijno-fanatycznej, dalekiej naturalnie od wszelkiej przymieszki politycznej." *Chark. Gub. Wied.* zaprzeczają stanowczo doniesieniom pisma *Misjonierskoje Obozrenje* o czterech wypadkach śmierci, oraz o zachorowaniu żony duchownego z powodu wzruszenia.

## KRONIKA.

**Wiadomosci społeczne.** Na utrzymanie zakładów dobroczynnych, zostających pod opieką Rady miejskiej dobr. publ., wyznaczono na rok bież. 38,209 rubli z podatku od mieszkańców gub. Warszawskiej.

**Szkoły.** Zaprojektowano podział kursu naukowego w petersburskim Instytucie górniczym na dwa wydziały — górniczy i fabryczny.

— Ministerya oświaty i wojny wydały rozporządzenie, aby zarządy szkół technicznych 4-klasowych typu normalnego, oraz 7 i 8-klasowych typu mieszanego, uczniom wychodzącym z klas I—VI szkół pierwszego typu i z klas V—VIII drugiego typu, wydawały oddzielne patenty, dające prawo wstąpienia do wojska na prawach ochotników drugiego rzędu.

— Projektują wprowadzenie wykładów języków obcych do programów czteroklasowych szkół miejskich, powiększenia liczby lekcyj rysunków oraz nauk przyrodniczych. W szkołach zaś początkowych głównymi przedmiotami mają być: krajoznawstwo, arytmetyka i religia.

— Kurator warszawskiego okręgu naukowego wydał rozporządzenie, ażeby, niezależnie od raportów składanych władzom administracyjnym, donoszono mu o wszelkich wypadkach nieszczęśliwych z wychowańcami szkół, z odpowiedniem wyjaśnieniem.

— Z polecenia oddziału naukowego ministeryum skarbu warszawskie szkoły handlowe mają rozszerzyć program wykładu sztuk graficznych oraz rysunków technicznych w takim zakresie, aby kończący szkołę mógł rozumieć plany techniczne i samodzielnie wykonywać niektóre projekty.

**Z uniwersytetów.** *Pet. Listok* donosi o projekcie zamknięcia Żydom wstępu na wydział prawny we wszystkich uniwersytetach w państwie. Dotychczas zakaz ten obowiązywał tylko uniwersytet moskiewski.

— Na uniwersytet Jagielloński zapisało się w r. b. 1,465 osób (1,225 w r. z.). Na wydział teologiczny 61 słuchaczów zwyczajnych i 2 nadzw.; na prawniczy — 558 zwycz. i 8 nadzw.; na medycynę: mężczyzn 107 słuch. zwycz. i 22 nadzw., kobiet 11 słuch. zwycz. i 6 nadzw., hospitantek 5; na 1 rok medycyny 27 słuchaczów, w tem 6 kobiet; na wydział filozoficzny 413 słuchaczów zwyczajnych (mężczyzn) i 19 słuchaczek, nadto 30 słuchaczów i 27 słuchaczek nadzw., 1 hospitant i 72 hospitantki, przeważnie z Królestwa Polskiego: farmaceutów 10 (w tem 2 Żydów); na studya rolnicze 23 słuch. zw. i 24 nadzw.

— Podniesiono projekt przyjmowania na wydział lekarski słuchaczów instytutu weterynaryjnego.

**Żydzi w szkołach.** Towarzystwo szerzenia wiedzy wśród Żydów w Rosyi przedsięwzięło w ministeryum oświaty starania o zniesienie ograniczeń przy wstępowaniu do szkół uczniów izraelitów i pozwolenie zakładania w państwie szkół, przeznaczonych wyłącznie dla Żydów. Na ten cel projektowane jest użycie procentów od milionowych zapisów barona Hirsza. (*Der Jud*).

**Prasa.** Wydawnictwo *Gazety Warszawskiej* zostało zawieszone przez wydawcę do czasu uzyskania rozszerzenia programu.

— Redakcya *Pracy* od 1 stycznia r. p. wydawać będzie w Katowicach gazetę codzienną p. t. *Górnoślązak.*

— Minister spraw wewnętrznych zabronił na dwa miesiące sprzedaży pojedynczych numerów gazety *Rosya.*

W Krakowie, pod redakcyą p. Maryi Turzymy (Wiśniewskiej) wychodzić będzie tygodnik *Nowe Słowo*, poświęcony wyłącznie sprawom kobiecym.

**Poczta.** Zatwierdzono przepisy tymczasowe o przyjmowaniu i wydawaniu korespondencyi rekomendowanej na stacyach kolei żelaznych. Zawiadowcy pobierać będą po 3 kop. za każdy list rekomendowany, jako wynagrodzenie za zajęcia pocz-[illegible].

**Ruch kobiecy.** W Berlinie na zebraniu członków wolnomyślnego stronnictwa ludowego, p. Anita Augsporg przemawiała w imieniu kobiet przeciw nowym taryfom celnym. Widzi ona w nich groźbę pogorszenia się warunków w sferze gospodarstwa domowego, którego cały niemal ciężar spoczywa na barkach kobiety. W imieniu przeto wszystkich kobiet niemieckich woła: „Protestujemy przeciw wymaganiom agraryuszów i przeciw polityce, która te wymagania popiera."

— Służące w Milwakee zamierzają otworzyć klub. „Nie potrzebujemy zakładać stowarzyszenia— mówi jedna z nich — gdyż jesteśmy z naszej pracy zadowolone. Ale istnienie klubu przyczyniłoby się może do podniesienia naszego stanowiska w oczach publiczności."

— W wiosce Langum, w hrabstwie Pembroke, panuje ciekawy zwyczaj. W rękach kobiet spoczywa tu zarząd wszystkich spraw: one prowadzą szeroko rozgałęziony handel, hodowlę ostryg, one pływają na łodziach i kierują niemi, zarabiając w ten sposób na utrzymanie swych rodzin, żyjących w zamożności. Mężczyzna tymczasem zajmuje się domem i dziećmi, gotuje, pierze, szyje i jest ze swego zajęcia zupełnie zadowolony. Kobiety w Langum są pracowite, wytrzymałe, w wysokim stopniu zapobiegliwe i cieszą się wielkim szacunkiem w całem hrabstwie.

**Zdrowie publiczne.** Ministeryum spraw wewnętrznych, przystępując do urzeczywistnienia projektowanych przytułków dla obłąkanych, rozesłało do wszystkich gubernatorów kwestyonaryusz z zapytaniami: 1) ilu w danej gubernii jest obłąkanych; 2) czy są dla nich jakie specyalne zakłady; 3) czy są utrzymywane kosztem rządu, miast lub gmin, albo ziemstw, czy osób prywatnych; 4) ilu chorych ma w nich schronienie; 5) w jakim stopniu zarządy miejscowe mogą się przyczynić do utrzymania projektowanych przytułków; 6) jaki w przybliżeniu procent chorych będzie mógł płacić za swe utrzymanie w przytułkach.

**Nauczyciele.** W celu przygotowania nauczycieli języków nowożytnych w szkołach handlowych i innych, wydział naukowy ministeryum skarbu uznał za rzecz niezbędną założenie instytutu neofilologicznego. Według projektu, kurs nauk w instytucie ma być trzyletni. Instytut podzielony będzie na wydziały naukowo-teoretyczny i praktyczny. Do instytutu będą mieli prawo wstępować mężczyźni i kobiety, poddani rosyjscy i cudzoziemcy, ostatni pod warunkiem dobrego władania językiem rosyjskim. W pierwszych latach nauka będzie bezpłatna. Do chwili jednak otwarcia instytutu postanowiono, aby ministeryum skarbu pozwalało na egzaminowanie i wydawanie dyplomów na prowadzenie wykładów języków w zakładach naukowych tego ministeryum, niezależnie od ministeryum oświaty, wreszcie przysposabianie fachowych nauczycieli. Wobec gwałtownego braku nauczycieli języków nowożytnych, uznano również za konieczne dopuścić do wykładów w klasach niższych osoby, mające dyplom domowego nauczyciela danego języka.

**Nagrody.** Komitet zarządzający Kasą pomocy naukowej im. dr. J. Mianowskiego, zawiadamia, że w wykonaniu woli Z. Pileckiego, lekarza, który na rzecz Kasy pomocy zapisał fundusz wieczysty, z przeznaczeniem procentów na coroczne wynagradzanie autorów prac, ku pożytkowi ogólnemu drukiem ogłoszonych, z dziedziny dziejów narodu polskiego, jego języka, literatury i prawa, jak również matematyki i nauk przyrodniczych, z procentów za r. 1900 przyznał w równych częściach trzy nagrody: p. Piotrowi Chmielowskiemu za pracę „Historya literatury polskiej" t. IV, V i VI; p. Stanisławowi Ciszewskiemu za pracę „Wróżda i pojednanie" i p. Wacławowi Sieroszewskiemu za pracę „12 lat w kraju Jakutów" — wszystkie ogłoszone w 1900 r.

**Cło.** Minister skarbu wydał rozporządzenie, aby pisma peryodyczne polskie, wydawane za granicą, zwolniono od opłaty cła, któremu na mocy uchwały Rady państwa podlegają obecnie książki polskie. Skutkiem powyższej decyzyi ministra skarbu główny zarząd poczt odwołał rozporządzenie okólnikowe z d. 19 września, którego mocą wszystkie pisma polskie zagraniczne, przesyłane pod opaską, były od pewnego czasu zwracane za granicę. Takie samo zawiadomienie otrzyma zarząd międzynarodowego związku pocztowego.

**Hygiena.** Naczelnicy okręgów naukowych otrzymali polecenie zbadania warunków hygienicznych pomieszczeń szkolnych oraz wszystkich mieszkań, zajętych przez władzę, nauczycieli i wychowańców zakładów naukowych. Zebrane dane mają posłużyć do obmyślenia sposobów powiększenia tych pomieszczeń, doprowadzenia ich do stanu odpowiadającego wszelkim wymaganiom hygieny lub wzniesienia nowych budowli.

**Rolnictwo.** Zatwierdzono ustawę stowarzyszenia mleczarskiego w gub. Kowieńskiej pod nazwą „Bi-[illegible]."

**Wystawy.** Dnia 15 stycznia r. p. nastąpi otwarcie w Muzeum narodowem w Krakowie pierwszej wystawy Towarzystwa „Polska sztuka stosowana." Obejmie ona: okazy oryginalne, projekty z zakresu polskiej sztuki stosowanej, oraz materyały etnograficzno-artystyczne. Koszt przesyłki okazów w jedną stronę ponosi Towarzystwo. Termin nadsyłania przedmiotów do 1 stycznia. Bliższych objaśnień udziela w Krakowie zarząd wystawy w Muzeum narodowem, a w Warszawie p. L. Papieski, Włodzimierska 6.

— Wschodnio-syberyjski oddział Towarzystwa geograficznego projektuje urządzenie w Irkucku wystawy naukowo-przemysłowej guber.: Irkuckiej, Jenisejskiej, Jakuckiej i kraju Zabajkalskiego.

**Koleje i komunikacye.** Zjazd przedstawicieli dróg żelaznych oświadczył się za skasowaniem opłat, pobieranych przez koleje za ważenie towarów. Zmniejszone z tego źródła dochody postanowiono pokryć przez podwyższenie tak zwanej opłaty stacyjnej.

— Opracowano projekt urządzenia drogi wodnej dla wielkich statków z Rygi do Chersonu. W tym celu na Dźwinie urządzony będzie system śluz i od Witebska do Orszy, czyli między Dźwiną a Dnieprem, wykopany kanał, wśród porohów dnieprowskich zaś urządzone śluzy. Koszty zaprowadzenia tej komunikacyi obliczono na 30 milionów [illegible].

**Przemysł i handel.** Minister skarbu odwołał rozporządzenie, zabraniające notowania na giełdach rosyjskich papierów towarzystw przemysłowych i handlowych, w których założeniu lub zarządzie uczestniczą poddani niemieccy.

— Zatwierdzono ustawę Towarzystwa kredytowego miejskiego dla Pragi.

**Zmarli.** Franciszek Wyspiański, artysta-rzeźbiarz, w Krakowie.

— Adam Maszewski, pedagog, w Warszawie.

— Kate Greenway, malarka angielska, w Londynie. Ilustrowała przeważnie książeczki dla dzieci,

które rozchodziły się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy.

— Hipolit Pinko, artysta i pedagog, w Kaliszu.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Prenumeratorowi.* O rysunek kroju i sukni reformowanej można się zwrócić do tygodnika „Grosse Modenwelt," Berlin, Verlag: John Henry Schwerin. „Hodowla drobiu i bażantów," Strzelecki, 1 rb. 20 kop. — „Chów trzody chlewnej," Brühl, rb. 1. — „Trzoda chlewna," Henze, 1 rb. 20 kop. — Dzieła ogrodnicze: E. Jankowskiego: „Ogród przy dworze wiejskim," 3 rb. 89 k. i „Sad i ogród owocowy," 4 rb 40 kop — R. Bettena: „Hodowla kwiatów," 1 rb. 50 kop.

*Panu S. Ettingerowi w Charlottenburgu.* Dzieło to, o ile wiemy, znalazło już tłomacza.

*P. Zwolanowskiemu w Zurichu.* Właściwie w obrębie Rosyi istnieje jeden tylko wyższy zakład naukowy rolny z szerokim programem. Jest to Akademia Piotrowsko-Razumowska pod Moskwą. Posiada ona internaty, wydaje stypendya, zapewniające całkowite utrzymanie, rozporządza własną fermą, bardzo zasobną i wogóle jest wyposażana we wszelkie środki naukowe. Komunikacya z Moskwą tramwajem parowym. Kancelarya Akademii udzieli Sz. Panu wszelkich bliższych wskazówek.



## OGŁOSZENIA.



Redaktor i wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава, 7 Ноября 1901 года.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.